Nr. 214. Lwów. — Środa dnia 17 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Such Lamberta | Jutro: św. Tomasza z W. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 45 | Zachód „ 6 „ 2 | Długość dnia 12 g. m. 16 | Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 września.

Każde przesilenie gabinetowe jest jakby febrą rządową, objawem niedomagania, które wymaga lekarstw; wówczas ustępują ci ministrowie, którzy noszą w sobie chorobliwy zarazek, wchodzą na ich miejsce zdrowi — i oto kuracja skończona. W każdym takim wypadku idzie oczywiście o jakieś względy państwowe, o przedsięwzięcia, które wymagają zmian w personalu kierowników, słowem o coś publicznego i zarazem ważnego, do czego ci, co są, nie nadają się, a więc trzeba powołać innych.

Tak jest wszędzie i prawie zawsze, z wyjątkiem Włoch. Zmarły Depretis wprowadził tam inny system, rozwinięty następnie przez Crispiego do ostatnich konsekwencyj. Według tego systemu gabinet właściwie nie istnieje, jest tylko prezes ministrów, jedynie odpowiedzialny za wszystko, a ministrowie są jego pomocnikami i kozłami ofiarnymi jego błędów. Przy takim układzie rzeczy nie ma we Włoszech przesileń gabinetowych, są tylko odświeżania gabinetu, — niby trzepanie dywanów.

To jest bardzo dobry system dla pana prezesa rządu. Przed każdem zebraniem się parlamentu po długich feryach, a tem bardziej przed każdemi wyborami, odbywa p. Crispi takie trzepanie dywanów, wyrzuca jednych ministrów, bierze drugich i tak w decydującej chwili stawia przed wyborcami nowy gabinet jako wielkość wprawdzie nieznaną, ale sympatyczną już dla tego, że oto przed chwilą strąciła tych, którzy z jakichbądź powodów stanęli narodowi kością w gardle. Jednocześnie półurzędowe dzienniki jak łopatą kładną w głowę publiczności, że wszystko złe, które było, pochodziło od tych świeżo usuniętych ministrów, a teraz, gdy już ich chwała Bogu nie ma, wszystko pójdzie przewybornie. Rezultat takiej manipulacji zawsze był ten, że mocno zachwiana łódź p. Crispiego wracała do równowagi.

Za jaki miesiąc odbędą się we Włoszech walne wybory do parlamentu, więc już powszechnie oczekiwano, że p. Crispi rozpocznie trzepanie swoich dywanów. Właśnie rozpoczął je. Mniej więcej przed tygodniem półurzędowe dzienniki na całym półwyspie zaczęły atakować ministra finansów p. Seismit-Dodę, nagląc go do dymisji, albowiem nikt inny tylko właśnie on jest powodem wszystkich ekonomicznych nieszczęść. Opozycyjne pisma stanęły po stronie zaatakowanego, więc rozwinęła się utarczka coraz przykrzejsza dla biednego ministra; organa p. Crispiego zarzuciły w końcu Seismitowi popieranie anarchji i burzenie sąsiedzkich stosunków z Austrją, a to dla tego, że na bankiecie w Udine w milczeniu wysłuchał dwóch mów irredentystycznych. Było tedy widoczne, że jest wolą p. Crispiego, aby minister finansów był kozłem ofiarnym niefortunnych ekonomicznych pomysłów samego prezesa ministrów. P. Seismit-Doda, nie czekając aż go całkiem ze czci obiorą półurzędówki, podał się wczoraj do dymisji. Teraz więc na innych ministrów kolej przyjdzie, bo p. Crispi postanowił gruntownie „odświeżyć“ gabinet, wiedząc zaś, że ta sztuka, jako już często odgrzewana, może publiczności nie zadowolnić zupełnie, postanowił dodać do tego przedstawienia utwor dodatkowy pod tytułem: „Reorganizacja stronnictw na całkiem nowych podstawach“. Jaka jest fabuła tej jednoaktówki, nie wiemy, słychać tylko, że to będzie jakaś koalicja stronnictw środkowych, ale z góry wiemy, jakie będzie rozwiązanie. Oto, mocno już nadwerężona i rozchwiana łódź p. Crispiego znów z tych wyborów wypłynie śmiało i hardo.

Zgodnie z zapowiedzią, kongres socjalno-demokratyczny zebrał się w niedzielę w Brukseli. Prezesem obrano głośnego socjalistę Defuisseaux i zaraz przystąpiono do dyskusji nad następującemi ośmiu propozycjami, ułożonemi przez inicjatorów kongresu: 1) Urządzenie ulicznych manifestacyj w całej Belgji tego dnia i o tej godzinie, gdy się po raz pierwszy zbierze parlament. 2) Zorganizowanie parlamentu ludowego, niezależnego od żadnych przepisów istniejącej konstytucji, której się nie uznaje. 3) Przedsiębranie ludowych wyborów przy każdych wyborach dokonywanych na mocy konstytucji. 4) Powszechne zawieszenie robót, jako egzekutywa. 5) Nie płacenie przez robotników podatków, czynszów za mieszkanie i niedawanie przez nich rekrutów. 6) Zobowiązanie się wszystkich robotników, że przy wszelkich wyborach będą głosowali na kandydatów wskazanych przez dyrekcją związków robotniczych. 7) Propaganda wśród armji. 8) Utworzenie stałych komitetów agitacyjnych.

Pierwszy paragraf już jest przyjęty przez kongres, o czem wiemy z wczorajszego telegramu. Bez wątpienia będą przyjęte i wszystkie inne, a chociaż rzucają one bardzo ponure światło na zamiary i usposobienie kierowników socjalno-demokratycznych, jednakże w Belgji zaczynają pobłażliwie spoglądać na cały ten kongres i jego robotę. Według opinji sfer rządowych, publiczność czyli raczej całe społeczeństwo, niezarażone doktryną socjalno-demokratyczną, otrzeźwiło się z obojętności i zaczyna się uważać za jeden obóz, który ma obowiązek, nie czekając na rząd, walczyć z socjalistami. Jeśli rzeczywiście tak się stanie, to wszystkie potrzebne reformy odbędą się spokojnie, a takie żądania, jak te, któremi zajmuje się teraźniejszy kongres, będą miały jedynie znaczenie kupieckiego zaceniania, aby było z czego ustępować.

Z Sofji donoszą, że bułgarski rząd wpadł w zły humor z tego powodu, iż sułtan nadzwyczaj serdecznym listem zaprosił księcia Leuchtenberskiego, aby przybył do Stambułu razem z carewiczem. W istocie, domyśleć się trudno, dla czego z członków carskiej rodziny jednego tylko księcia Leuchtenberskiego zaszczyt ten spotkał? Chyba dla tego, że jest on rosyjskim kandydatem do bułgarskiego tronu, a więc, że sułtan, zapraszając go, dał niejako do zrozumienia rosyjskiej dyplomacji, że jej kandydat bardzo mu jest miły. Tak właśnie w Sofji zrozumiano zachowanie się sułtana i żal poczuto do niego, że nie uszanował lojalności ks. Ferdynanda i zaprosił do siebie rosyjskiego księcia, który był wmieszany w spisek Panicy, a więc działał przeciwko rządowi kraju, który jest przecież wassalną własnością sułtana. Tak zrozumiawszy owo zaproszenie do Stambułu księcia Leuchtenberskiego, domyślono się w Sofji, że bodaj czy w Narwie nie ułożono się co do spraw bułgarskich. Prawdopodobieństwo tego domysłu jest tem większe, że — jak właśnie doniósł urzędowy organ Porty *Tarik* — sułtan wystosował długi list do cesarza Wilhelma II o różnych sprawach handlowych, ekonomicznych i wielu innych, dotyczących całej ottomańskiej monarchji, a zatem może i Bułgarji. W obec tego w Sofji postanowiono mieć się na baczności, bo zapewne wnet zorganizuje się nowy spisek. Chałupkowa, który już przybył do Odesy, car nagrodził tytułem majora i sporą sumą rubelków. Chałupkow podobno wyjechał do Serbji.

Skorośmy potrącili o sprawę Panicy i Chałupkowa, nie od rzeczy będzie dodać, że w tych dniach, z powodów zgoła nieznanych, dano dymisję owemu prokuratorowi wojennemu Markowowi, który był oskarżycielem w procesie Panicy.

Korespondencje.

Wiedeń 13 września.

(?) Wszystkie ministerstwa pracują nad budżetem przyszłorocznym, który Radzie państwa jak zwykle na pierwszem posiedzeniu, a więc w drugiej połowie listopada, przedłożonym zostanie. Budżet nie będzie niepomyślnym, ale trzeba się przygotować na to, że rubryka inwestycyj i w ogóle wydatków będzie szczupło wymierzoną, a to z dwóch powodów: raz, że powodzie wywołają znaczny uszczerbek w podatkach, powtóre, że na ratunek powodzian i na naprawę szkód, oprócz wydanych dwóch miljonów, trzeba będzie wydać jeszcze spore kwoty.

Sprawa wydziału medycznego we Lwowie, musi tem samem także doznać odroczenia. Natomiast wystąpi rząd niewątpliwie z projektami systematycznej regulacji rzek w całem państwie, oraz ubezpieczenia ruchu kolejowego przed niebezpieczeństwem powodzi.

Pomnik Liebenberga, burmistrza z czasów tureckiej opresji, odsłonięto wczoraj. Jest on bardzo ładny. Ale czyż nie jest to rzeczą charakterystyczną, że tam gdzie Turcy obozowali i dokazywali, są teraz przedmieścia, z których niektóre prowadzą wojnę przeciw Wiedniowi, przeciw przyłączeniu i połączeniu z nim w jedną gminę — i oświadczają, że zgodzą się na to pod warunkiem, iż otrzymają gwarancję, że nie spadną na ludność tych przedmieść większe ciężary. Jest to walka desperacka; Wiedeń, tak, jak inne miasta-potwory, musi rosnąć i pochłaniać swe przedmieścia. One zaś lamentują z obawy ciężarów, udają zaś, że nie wiedzą, jakie na nich spadną beneficja. Sprawa ta jest już jednak przesądzoną, tak jak sprawa ugody czesko-niemieckiej pomimo wszelkie agitacje, opozycje i targi.

Ze strony Czechów toczy się ciągle gra, komedja, obliczona przeważnie *pro foro interno*. Pisać, drukować, dyskutować można wszystko i o wszystkiem, a inna rzecz aktualna polityka. Rzecz stoi bardzo prosto. Kwestja języka czeskiego w sądach nie mieści wcale żadnego zamachu ani na jedność państwa, ani na jednolitość sądownictwa — mimo, że całe szpalty frazesów w tym sensie *N. fr. Presse* wypisuje. Nie od języka, ale od ducha, od kodeksu i metody wymiaru sprawiedliwości zależy jednolitość sądownictwa. Ale kwestja ta do punktacyj ugodowych nie należy.

Jeżeli zaś któremu ministrowi się podoba, to może o tem z Czechami mówić, może rozwijać zapatrywania w tej mierze: czy, kiedy i w jakiej formie rząd może lub zechce sprawę tę, z mocy jemu tylko przysługującej kompetencji podjąć. Nie ma ona obecnie związku z ugodą, a nie ma go wcale ze sprawą *der deutschen Staatssprache*, a to dla tego, że sprawy takiej nie ma, że sprawa taka nie istnieje ani dla rządu, ani dla parlamentu, a bywa tylko przeżuwaną przez dzienniki centralistyczne, któreby chciały wskrzesić to dziecko niegdyś nieżywo urodzone.

Więc dzienniki czeskie i centralistyczne mogą staczać ze sobą walki w powietrzu o wszelakie niebylice, na ziemi zaś, a mianowicie w sejmie czeskim, będzie szło wyłącznie tylko o punktacje ugodowe. Co do nich, to stanowisko Staroczechów nie może być dyskutowane. Albo dotrzymuje słowa, albo nie; albo wszyscy, albo bodaj większość zarówno patrjotyczna jak honorowa i patrząca dalej, po za chwilę dzisiejszą, po za dzisiejsze młodoczeskie awantury.

Wiedeń 14 września.

(?) W obecnej porze, gdy w polityce wewnętrznej nic się jeszcze jawnego nie dzieje, trzeba się ciągle opędzać natrętnym muchom i komarom, które sobie w rozmaitych dziennikach robią gniazda i z nich wypadają, aby ludzi kąsać. Szlachetna *Neue fr. Presse* obfituje w całe roje takich komarów.

Za nominację prof. Bobrzyńskiego i imaginacyjnych feudalnych klerykałów nicuje ona zawzięcie, to jest w porządku i nikomu nie szkodzi prócz czytelnikom tego pisma, ale faktyczne nieprawdy wymagają odparcia. Otóż czytamy tam następujące dziwolągi: kto zna uzdolnionego, dążącego do wyższych celów z żelazną energią posła prof. Bobrzyńskiego, ten przyzna (! oczywista), że nie byłby nigdy przyjął takiej synekury (*Ruheposten*), gdyby sam dokładnie nie wiedział, że towarzysze jego stronnictwa nie zajmują już dominującego stanowiska. Gdy atoli politycznie wyrobiony profesor i znawca historji wie o tem aż nadto dobrze, że gwiazda szlacheckiej partji widocznie schodzi z horyzontu i gdy swoją dalszą działalność na politycznem polu uznał jako bezpłodną — zdecydował się przyjąć wiceprezydenturę Rady szkolnej krajowej i od polityki się obecnie usunąć“. Co zdanie, to fałsz, zupełna nieznajomość stosunków i umyślna przewrotność.

Polemizować z tem nie warto, ale trzeba, żeby redakcja *Neue Fr. Presse* wiedziała: że nie ma w Galicji żadnej szlacheckiej partji; że stronnictwo konserwatywne daje właśnie tem najlepszy dowód żywotności, iż na wszelkie trudne stanowiska swoich ludzi dostarcza; że sprawa wychowania publicznego jest dla nas jedną z najważniejszych, właśnie polityczną sprawą, bo idzie nam o przyszłość naszego społeczeństwa; że nowe stanowisko prof. Bobrzyńskiego jest logicznym dalszym ciągiem jego dotychczasowej działalności; że objął nie synekurę, ale zadanie najtrudniejsze, wymagające ogromnej pracy i poświęcenia wszystkich sił; że od polityki się nie usuwa, bo nawet mandat poselski na razie zatrzymuje, gdyż właśnie i na polu politycznem dalej działać chce i będzie; że nowe jego stanowisko, to niewątpliwie tylko nowy stopień w pełnej działalności człowieka, który, gdy będzie można i potrzeba, może napowrót wrócić na katedrę, albo cały się oddać polityce, a w każdym razie kraj cały przyzna mu ogromną zasługę obywatelską i polityczną, mającą i dla państwa nie małą wagę, jeżeli mu się powiedzie dzieło reformy i podźwignięcia wychowania publicznego.

Tak rzeczy stoją i tak je uważa każdy, kto zna ludzi i stosunki, korespondent zaś krakowski *Neue Fr. Presse* plecie jak za mękach, byle pewną liczbę wierszy naskrobać i pewną liczbę guldenów zarobić.

Manewra rosyjskie nie pozostaną może bez wpływu na budżet delegacyjny. Uznano tu, że takiej masy wojska na granicach od razu nagromadzić nie mogłyby ani Niemcy, ani Austrja; że manewra rosyjskie uwidoczniły całe uzasadnienie przymierza środkowo-europejskiego, jako obronnego; uwidoczniły fakt, że Rosja jest dla sąsiadów niebezpieczną, że zagraża im swoją siłą, więc przeciw temu niebezpieczeństwu muszą się te państwa zbroić. Manewra okazały, że ciągłe, olbrzymie zbrojenia Rosji dzieją się w przewidywaniu wojny z sąsiadami, że zarządzono tam wszystko zarówno dla obronnej, jak i dla zaczepnej wojny. Mimo kordonów i zakazów nie ma tajemnic w tych sprawach, cały system zbrojeń i pogotowia rosyjskiego jest we wszystkich szczegółach dokładnie znany w Wiedniu, a manewra zupełnie już go odsłoniły. Sztaby wojskowe będą nie mało miały pracy w rozważeniu tych manewrów i w wyciąganiu z nich wniosków, które, jak powiedziałem, mogą się odbić i na budżecie delegacyjnym. Wszystko to atoli politycznej sytuacji w niczem nie zmienia, a pewności pokoju nie chwieje. Wpływa jednak niezaprzeczenie na coraz ściślejsze stosunki między sprzymierzeńcami. Sytuacja pokojowa a zbrojna, o ile w Narwie nie została naruszoną, o tyle w Rohnstoku i w Wiedniu zostanie ponownie utwierdzoną.

Przyjęcie cesarza niemieckiego przybierze tutaj kształty niebywałe. Ludność chce przez to okazać miłość i cześć dla własnego panującego, gdyż gościa przyjmować będzie dla tego, że jest takim przyjacielem naszego Monarchy.

Mowa p. Namiestnika.

Na uroczystości poświęcenia gmachu gimnazjum IVgo we Lwowie — o czem pisaliśmy już wczoraj — przemówił JEks. pan Namiestnik hr. Badeni w następujące słowa:

„Piękny to zwyczaj, u nas w szczególności od dawna istniejący, uroczystego poświęcania budynków w chwili, kiedy się je do publicznego użytku oddaje. Z natury rzeczy uroczystość taka ma przedewszystkiem charakter religijny i świadczy, że w narodzie naszym tkwi głębokie przywiązanie do Kościoła i silna wiara, którą od wieków każde pokolenie następnemu wiernie przekazuje.

„Ale oprócz tego, daje uroczystość taka zwykle sposobność ludziom, którzy w niej udział biorą, a są do tego powołani, ażeby wypowiedzieli bądź kilka słów uznania za dokonanie dzieła, bądź kilka słów zachęty i wskazówki, jak z tego dzieła korzystać, iżby odpowiedziało celom swego przeznaczenia.

„Z tego też powodu i ja dziś, po ukończeniu obrzędu religijnego, odzywam się do was tutaj zebranych, jako Namiestnik i Prezes Rady szkolnej. Dzięki niezrównanej pieczołowitości najmiłościwiej panującego nam Monarchy i życzliwości Rządu, stanął ten gmach szkolny, wyłącznie kosztem funduszu państwowego. Gmach ten odpowiada wszelkim wymaganiom zdrowotnym i pedagogicznym, a jako wyłącznie na cele szkolne zbudowany, umożebnia zarówno nauczycielom jak i uczniom prawidłowe wypełnianie ich obowiązków. Za energiczne, dokładne, punktualne i ze wszechmiar odpowiedne wywiązanie się z zadania — wypowiadam niniejszem przedewszystkiem moje uznanie kierownikowi budowy, starszemu inżynierowi p. Hawryszkiewiczowi, a w drugim rzędzie pp. przedsiębiorcom.

„Skoro budynek stanął, czcigodny dostojnik Kościoła przed chwilą poświęcić go raczył i faktyczne oddanie w ręce dyrekcji nastąpiło, zwracam się przedewszystkiem do Dyrektora, polecając opiece i troskliwości jego nie tylko budynek, ale — co ważniejsza — tych, którzy w tym budynku nauczać i tych, którzy w nim nauki pobierać będą.

„Bezstronność, sprawiedliwość, karność, przykład dawany z siebie — z jednej strony; z drugiej strony ścisła dokładność, pedantyczność w wymaganiu sumiennego spełniania obowiązków: to są zalety, których od dyrektora władze szkolne wymagają, a opierając się na przeszłości, śmiało wypowiadam nadzieję, że dyrektor, pod opieką Rady szkolnej zadaniu, swojemu sprosta. Grono nauczycieli powinno go na każdym kroku wspierać i siebie wzajem ręka w rękę życzliwie wspomagać. Posłuszeństwo, zaufanie do przełożonych i życzliwość wzajemna, a w szczególności dla dyrektora, są nieodzowne.

„Zawód nauczycielski jest podniosły, ale także i ciężki, i dla tego właśnie, że jest ciężki, ażeby módz tej ciężkiej pracy podołać, trzeba nie tylko sumiennie wypełniać obowiązki, wskazane instrukcją w danym zakresie, ale też z prawdziwem poświęceniem i zamiłowaniem zająć się wychowaniem młodzieży. W poczuciu, że się wychowuje przyszłe pokolenie, należy szukać otuchy i odwagi do wytrwania w ciężkiej pracy, i na tej tylko drodze można zyskać wewnętrzne zadowolnienie, że się zadaniu odpowiedziało — i można nabyć prawo do powiedzenia sobie, iż się zasłużyło na opiekę, uznanie i odszczególnienie.

„Nie da się zaprzeczyć, że przez czas jakiś był pewien zastój i brak w położeniu stanu nauczycielskiego, ale od lat kilku w całej morachji, a zatem i w kraju naszym, stosunki się zmieniły i z roku na rok zawsze można zaznaczyć pewne usiłowania tak ze strony rządu, jak i ze strony władz szkolnych, dążące do ułatwienia nauczycielom zadania i polepszenia ich bytu. Objawia się to dążenie bądź przez zakładanie nowych szkół, bądź przez tworzenie nowych posad, bądź przez posuwanie zasłużonych nauczycieli do wyższej rangi, a wreszcie i przez pamięć o doli ich następców. Ale w miarę, jak opieka rośnie, rosną też i wymagania, jakie się stawia.

„Uczniowie powinni z uroczystości dzisiejszej wynieść przedewszystkiem naukę, że tak teraz w młodzieńczym wieku, jak i później w życiu zawsze z Bogiem i od Boga wszystko rozpoczynać należy; powinni wynieść i zachować uczucie przywiązania i wdzięczności dla Najj. Pana, który o

---

67)

Aż do zgonu.

Powieść przez SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

W Malinnie zastał obie panie, bo nigdzie teraz nie wyjeżdżały, ale, zanim prawdę im wyjawił, długo się na to gotował. Lękał się zadać Jadwidze bolesną ranę, zwlekał też umyślnie może dla tego, że miał przed samym sobą wymówkę bardzo usprawiedliwioną, przedłużenia pobytu w domu, gdzie wszystko go więziło.

W każdym człowieku plączą się myśli i uczucia, z których dokładnej na razie nie zdaje sobie sprawy — i on jej sobie nie zdawał, rad, że widzi młodą kobietę. Nie tracił jednak ani na chwilę z pamięci celu swych odwiedzin, miał na sercu nieszczęśliwy stan Leona, czuł się obowiązany całą straszną odsłonić jej oczom rzeczywistość, na którą sam patrzył.

We Lwowie, poszedłszy zaraz po przybyciu swojem do Leona, nie znalazł go i szukał, póki mu nie wskazano, gdzie zazwyczaj przebywał. — Gdy się tam dostał, partja była już w najlepsze zaczęta. Wśród graczów, dokoła zielonego stołu siedzących, zobaczył Leona. Trzymał bank i grał zapamiętale.

Szczęście widocznie musiało mu sprzyjać tego wieczora, bo duża kupa banknotów leżała przed nim. Usiłował okazać się chłodnym, spokojnym, grał podług wszelkich dżentelmeńskich reguł, ale twarz kurczowo drgająca, wyraz błyszczących oczu, cała zresztą postawa nosiły zbyt widoczne piętno nędzne właściwych karciarzom, a tak poniżających i wstrętnych—dość było jednego spojrzenia, aby go osądzić.

Stanąwszy wprost grających, Jerzy przypatrywał się ze ściśniętą żalem piersią i ten uporczywy jego wzrok zapewne zmusił Leona, że podniósł powieki i zobaczył przyjaciela. Niezmięszany, kiwnął tylko głową, poczem grał znowu, jakby nic go nie obchodziło. W istocie wszystko już stało się mu obojętnem, prócz tych kart, które gniótł w rękach namiętnie...

Jerzy czekał jeszcze, czy Leon powtórnie nie zwróci się ku niemu — bliżej się przysunął, dotykał prawie i szepnął mu, że musi z nim koniecznie pomówić. W odpowiedzi otrzymał opryskliwe: „Daj mi spokój“ — a to go ostrzegło, że daremnieby wyglądał końca gry i sposobności do rozmowy.

Wytrwał jednak wśród widzów całą godzinę, śledząc z przykrem zajęciem ruchy i zachowanie się Leona. Ślad poniżenia wyrył się już na pięknych dotąd rysach, zmienił się on i znędzniał. Ubranie wisiało na wychudłych ramionach, głowa się chwiała, warga dolna opadła, nadając twarzy wyraz idjotyzmu prawie. Zaniedbany, brudny, z roztarganym włosem niepodobny był do wytwornego mężczyzny, którego Jerzy znał przedtem. I patrząc na Leona myślał o fatalnej przyszłości Jadwigi i o tem, jakiem będzie jej życie?..

Nazajutrz w południe znów zapukał do jego mieszkania. Służący oznajmił mu jednak, że pan jeszcze śpi. Jerzy stanął nad łóżkiem, gdzie nierozebrany, blady, spoczywał Leon. W świetle dnia zniszczenie, któremu uległ, widoczniejszem jeszcze było. Leżał, powalony zmęczeniem, jak nieżywy, prawie bez oddechu, bez czucia.

— Oto co się stało z tym, który mógł być chlubą swego społeczeństwa! — pomyślał Jerzy, wzdychając. Niczego mu Bóg nie poskąpił. Gdyby trochę tylko serca—gdyby, miasto sobie dogadzać, więcej pamiętał o innych!..

I dalej wyczekiwał sposobności rozmówienia się z Leonem, choć tenże zdawał się go unikać. Ale co raz postanowił, dokonać musiał. Chciał Leona zabrać ze sobą do Malinny — zdawało mu się to możebnem.

Zetknięcie się z Nosowiczem przyczyniło się tymczasem do zasięgnięcia wiadomości o opłakanem położeniu Leona.

Siedział marszałek ciągle jeszcze we Lwowie — przeniósł się tylko z hotelu do prywatnego mieszkania dla oszczędności i leczył się skrupulatnie, zaniepokojony o siebie, pomimo niewiary w lekarzy.

Dobrze mu w mieście było: miał codziennie ulubioną partyjkę, a co najważniejsza, podejmowaniem gości swoich trudzić się i zaprzątać nie potrzebował, a to dogadzało jego skąpstwu— każdy szedł po wiście gdzie chciał i lubił na kolację. Dni mu też schodziły arcy przyjemnie— pomimo to narzekał na swój los opłakany, który mu nie daje wypełniać obowiązków marszałkowskich, tak gorliwie dotąd sprawowanych.

— Każą mi, siedzę — mówił zatem Jerzemu, gdy z nim spotkał się przypadkiem i zaczął się uskarżać — ale zgryzota, dalibóg, więcej mnie niszczy, niż kuracja pomaga! Muszę, chcąc nie chcąc, dbać o zdrowie dla dobra publicznego... Co mnie ta ofiara kosztuje, no, Bóg wie jeden!... Lecz gdybym umarł, strach pomyśleć, radyby sobie bezemnie nie dali w powiecie... więc niosę na ołtarz obywatelskiej powinności jeszcze i to poświęcenie, pomimo, że pewnie nikt ofiary nie uzna. Trawię się tu, usycham... ptakiem chciałbym się wyrwać!... Przywykłem do czynnej egzystencji, a jaka tam w powiecie bezemnie dezorganizacja musi panować! Patrz pan, z tej troski, to mnie połowę ubyło.

Okrągła figura pana marszałka pozostała jaką była i nie przemawiała bynajmniej za prawdą słów jego, ale on uparcie utrzymywał, że schudł okropnie — poczem z oburzeniem dodał:

— I jeszcze, w dodatku do wszystkich moich zmartwień i kłopotów, ludzie mnie za pasożyta mają, ja o tem wiem, bo na przykład ten Leon Zawiejski, powiada tu kiedyś, przychodząc do mnie: „Marszałku, siedzisz na pieniądzach, nic nie robisz, sam ich nie używasz, daj mnie“. Słowo honoru, panie, powiada „daj mnie“, jakbym ja miljonerem był, grosze dusił! I tak kilkanaście razy mnie napadał.

— A pan co na to? — spytał Jerzy. — Pożyczyłeś?

— Głupiby mu pożyczał! Odmówiłem, naturalnie... Przegrał, co miał... bankrut... nikt mu już nie wierzy... goły... a ja miałbym dawać?! Tkwiło tam w nim pewnie zdawna jakieś licho i tylko czekało okazji, ażeby rogi wystawić... Szkoda Malinny!...

— Pan sądzi, że Zawiejski naprawdę do tego stopnia zadłużony?

— Czy pan kpisz, czy drogi pytasz?... — zawołał zaperzony Nosowicz.

— Zaręczam, ja o niczem nie wiem; marszałku powiedz łaskawie, wiele mi na prawdzie zależy: Mówisz pan serjo?

— Jakto, czy na serjo? — i bijąc się w piersi swoim zwyczajem, dodał z ferworem: Mnie możesz wierzyć! — ja nikogo nie szkaluję! Spytaj pierwszego lepszego zresztą powie ci to samo. Nietrudno i wiedzieć, co on wyrabia. Gra, jak ostatni szuler, bez upamiętania i bez miary... a gdy wygra, co rzadko mu się zdarza, wyprawia orgie, upija się bezwstydnie w takiem towarzystwie, że... no, szkoda gęby na opowiadanie!... Dziwnoż, że majątek stracił?!...

Jerzy zdołał zamiar swój wreszcie doprowadzić do skutku; przychwycił w domu Leona, ale rozmowa z nim, jak i wszelkie naleganie, nie wydały pomyślnego rezultatu; ciągle odpowiadał „nie“ na prośby, a w końcu wybuchnął:

— Namawiasz mnie do porzucenia miasta i życia, które teraz wiodę, czy znasz ty powód, który mnie tu trzyma? — czy przyczyny nie pojmujesz?

— Przyczyna ta nie jest wymówką, mój Leonie. Powinieneś ze Lwowa wyjechać — na wsi odzyskasz zdrowie moralne... wrócisz do równowagi... Tak pozostać nie możesz; jesteś wyniszczony... nad przepaścią stanąłeś .. nie widzisz jej... ale...

— Nie widzę!? — zaśmiał się Leon. — Pojmuję lepiej, niż inni, wszystko, co się ze mną dzieje, i dlatego wracać nie chcę!...

— Powinieneś... Poradź się rozsądku, usłuchaj głosu przyjaźni...

— Łatwo ci mówić: „Nie graj — rzuć miasto — jedź ze mną!“ Rozsądek by tak nakazywał, zimny rozsądek!?... Czy on jeszcze we mnie istnieje? Strawiła mię gorączka... gorzę cały, a ty mię uczysz, żebym na chłód się zdobył. Wiesz ty, że dla mnie nic nie istnieje na świecie!? „Wróć do domu!...“ A cóżbym ja robił w tym domu? Żyć-by już mi tam było niemożliwością, bo musiałbym tylko myśleć i myśleć, bez końca, bez wytchnienia, bez odpoczynku! Ty nie pojmujesz, jaką dla mnie torturą moje myśli... Zdać się im na łaskę i niełaskę, znaczyłoby toż samo, co skazać się na męczeństwo nad siły. Nie wytrzymałbym!... Wkrótce odwieźliby mnie między warjaty, lub.. gorzej jeszcze, tam, gdzie zbrodnia przebywa! Stałem się dzikim, jak zwierz, odchodzę od przytomności... Kto wie, czegobym dopuścić się był zdolny?!...

(C. d. n.)

wszystkich ludach swoich zarówno pamięta i każdemu od najmłodszych lat pomaga w podnoszeniu się do wysokości zacnego i poważnego obywatela. Wytrwałość i pilność w pracy, bogobojność, skromność obyczajów, posłuszeństwo i uszanowanie dla starszych, czy to dla rodziców i opiekunów w domu, czy dla dyrektora i profesorów w szkole: oto, czego od ucznia się wymaga. Bez tego dobrego ucznia być nie może, a kto za młodu nie jest dobrym uczniem, na tym to się niezawodnie później w życiu odbije.

„Na tych kilku słowach kończę i zwracam się tak do nauczycieli, jak i do uczni z wezwaniem, ażeby obowiązki swoje sumiennie spełniali i w ten sposób przyczynili się do rozwoju tego zakładu, czego temu zakładowi z całego serca życzę."

Konferencja tkacka.

Uzupełniamy dziś zamieszczoną onegdaj w części ekonomicznej notatkę o przebiegu konferencji dla spraw tkackich, jaka się odbyła w Wydziale krajowym w dniach 12 i 13 b. m.

Kierownik krajowej szkoły tkackiej w Krośnie p. Gruszecki przedłożył konferencji obszerny elaborat, w którym wykazał potrzebę i korzyści dążenia, ażeby wszystkie krajowe Towarzystwa tkackie sprowadzały przędzę z jednych fabryk dla pewnych gatunków za najlepsze uznanych, we większych ilościach na wspólny rachunek; dalej, ażeby wszystkie Towarzystwa przyjęły dla krajowych wyrobów jednakową nomenklaturę, tudzież jednakowe wymiary wyrobów, wreszcie, ażeby urządziły wspólny hurtowny skład przędzy.

W rozprawie nad tym przedmiotem wszyscy mówcy uznawali potrzebę solidarności między krajowemi Towarzystwami tkackiemi, tudzież potrzebę wytworzenia między niemi łączności przez założenie związku stowarzyszeń tkackich głównie dla zapewnienia sobie korzystnych warunków sprowadzania dobrej przędzy, dopokąd w kraju nie powstanie przędzalnia; dalej dla ujednostajnienia wyrobów, ażeby je można łatwiej w handel wprowadzić. Byłby to środek skuteczniejszego zwalczania nierzetelnej konkurencji obcokrajowej i krajowej.

Co do wymiaru wyrobów, większość oświadczyła się za wyrabianiem sztuk po 36 metrów i półsztuk 18-metrowych.

Konferencja przyjęła w zasadzie propozycje objęte referatem p. Gruszeckiego i postanowiła prosić Wydział krajowy, ażeby referat ten rozesłał spółkom i szkołom tkackim z wezwaniem, ażeby według zawartych w tej pracy wskazówek zbierały doświadczenia, które mogłyby przyszłej konferencji posłużyć za przedmiot do stanowczych uchwał.

Dalej uchwalono prosić Wydział krajowy, by dla następnej konferencji przygotował wnioski co do utworzenia „Związku krajowych spółek tkackich".

W ten sposób załatwiono się z drugim punktem programu obrad.

W drugim dniu narady zajęła się konferencja pytaniem, w jaki sposób unormować należy stosunek wzorowych warsztatów tkackich do spółek tkackich, co do wymiaru wynagrodzenia za roboty tkackie, wykonywane w tych warsztatach na rachunek spółek, ażeby fundusz krajowy nie ponosił nadmiernych ofiar na rzecz spółek. Chodziło tu głównie o to, ażeby koszt utrzymania krajowych warsztatów naukowych pozostawał w pewnym stosunku do ilości uczniów.

Na wniosek p. Wierzbickiego oświadczyła się konferencja za oznaczeniem wynagrodzenia za wyroby dostarczane spółkom tkackim przez szkoły i wzorowe warsztaty w wysokości 70 pct. zwykłych miejscowych cen roboty tkackiej. Z tego wynagrodzenia wypłacaćby należało 60 pct. uczniom, a 10 pct. tytułem tantjemy instruktorom.

Uchwalono dalej: Według uznania zarządu pewną część wynagrodzenia ucznia odkładać się będzie na zebranie funduszu w celu zaopatrzenia tego ucznia w warsztat własny, przybory i narzędzia.

Ściśle określony plan nauki, zastosowany wszędzie do miejscowych warunków, oznaczy porządek i rodzaj zatrudnienia uczniów w ciągu roku z uwzględnieniem naukowego celu szkoły, zwłaszcza w pierwszych dwóch latach nauki.

Stosunek każdej spółki do szkoły będzie unormowany osobną umową, zatwierdzoną przez Wydział krajowy po wysłuchaniu opinji krajowej komisji dla spraw przemysłowych.

Ożywioną rozprawę wywołał ostatni punkt porządku dziennego, dotyczący obmyślenia środków celem rozwinięcia wyrobu grubych sukien wełnianych (sieraczyny), sprowadzanych dotąd przeważnie z zagranicy.

Głównego wątku rozprawy dostarczyły wyjaśnienia p. Tadeusza Fedorowicza o stosunkach chowu owiec na Podolu i rozpowszechnionem tam prymitywnem tkactwie sukienniczem, dostarczającem sieraczyny na ubrania włościańskie, derek, koców i kilimków. — P. Fedorowicz próbował zaprowadzić w Klebanówce wyrób cieńszych sukien, lecz dotychczas musiał posyłać surową wełnę do przędzenia na ten cel do Bielska. Mimo to sukna z Klebanówki są bardzo tanie.

W rezultacie obrad oświadczyła konferencja, że dla wskrzeszenia przemysłu sukienniczego należy zawiązywać sukiennicze spółki produkcyjne w okolicach, gdzie istnieje znaczniejszy chów owiec. Wobec faktu zaś, że założenie wzorowego warsztatu sukienniczego w powiecie łańcuckim jest już w toku, uznała konferencja pilną potrzebę założenia spółki sukienniczej także we wschodnio-północnej części kraju i wyraziła prośbę, by Wydział krajowy tą sprawą się zajął, delegując rzeczoznawcę do zbadania warunków założenia takiej spółki.

Na tem zakończono obrady.

Sprawy austrjackie.

W wiedeńskiej radzie miejskiej toczyły się w ubiegłym tygodniu burzliwe obrady nad sprawą połączenia Wiednia z przedmieściami. W zasadzie wszyscy radni zgadzali się z tem połączeniem, jednakże antisemici i konserwatyści (przeważnie reprezentanci przedmieść), sprzeciwiali się sposobowi, w jaki ono ma nastąpić, tudzież statutowi dla przyszłej gminy Wiednia, wypracowanemu przez ankietę. Zarzuty podnoszone przez tych radnych są następujące: Dotychczasowa rada gminna składa się ze 120 członków, większość w nich mają liberałowie. Po przyłączeniu przedmieść, liczących pół miljona mieszkańców, chce ankieta powiększyć radę tylko o 9 członków, tj. do liczby 129 — a dla czego? Oto dla tego, bo ludność przedmieść jest prawie cała konserwatywną i antisemicką, a więc gdyby jej przyznano prawo wyboru tylu radnych, ilu się jej należy ze względu na liczbę mieszkańców, wówczas liberałowie stanowiliby w przyszłej radzie mniejszość. Drugi zarzut antisemitów i konserwatystów jest ten: Ankieta przyłącza do gminy Wiednia wsie oddalone o 2 mile, n. p. Heiligenkreuz, Ober i Unter St. Veith itp. — przedmieścia zaś, czyli grupy domów t. zw. „Kaisermühlen" leżącego w Praterze nad Dunajem, a więc niejako w samym Wiedniu, nie przyłącza, a czyni to dla tego, że musiałaby je przyłączyć do przedmieścia Leopoldstadtu, gdyż leży ono w samym środku tego przedmieścia. W Leopoldstadzie są dziś górą żydzi i liberałowie, ludność przedmieścia czyli grupy domów „Kaisermühlen" zaś jest wyłącznie chrześcijańską — a zatem widocznem jest, że wyklucza się „Kaisermühlen" od przynależności do Wiednia tylko dla tego, aby żydzi i liberałowie na Leopoldstadzie nie stracili dotychczasowej większości. Nadto podniesiono jeszcze wiele innych zarzutów, a to: mianowanie płatnych z pensją 3.000 złr. rocznie radzców miejskich, (Stadträhte), którzy właściwie będą więcej znaczyli jak rada miejska, gdyż oni urzędować będą stale, a wypracowany statut dla przyszłej gminy przyznaje im wielkie przywileje. Liberalni radni odpowiedzieli na te wszystkie zarzuty, że są one wymysłem antisemitów i konserwatystów, gdyż żadnego statutu jeszcze nie ma wypracowanego. Wówczas powstał radny Polzhofer i przedłożył wydrukowany w drukarni państwowej przyszły statut dla gminy Wiednia — zupełnie zgodny z tem, co mówili radni, którzy zarzuty wyżej wspomniane podnosili. Naturalnie zrobił się wielki hałas i posiedzenie zamknięto. Nazajutrz nadesłał namiestnik dolnej Austrji pismo tej treści, że egzemplarz statutu przedłożony przez radnego Polzhofera jest tylko odbitką szczotkową, którą kazano sporządzić dla członków ankiety celem łatwiejszego zorjentowania się i że jedną taką odbitkę ukradł z drukarni djurnista oddalony. Pismo to namiestnika odczytał burmistrz — a Polzhofer oświadczył, iż nie wie nic o żadnym djurniście, a egzemplarz statutu otrzymał od wiarygodnej osoby — bo od członka ankiety, obradującej nad połączeniem Wiednia z przedmieściami. „Nazwisko wymienić, nazwisko wymienić" — zawołali chórem liberałowie - a Polzhofer spokojnie odpowiedział: „Wam go nie wymienię, wymienię je jednak przed sądem".

Oczywiście, że całe to zajście wywołało wielką sensację.

W sprawie zdrojowisk i uzdrowisk krajowych.

(Ciąg dalszy)

Swoszowice, leżą w powiecie wielickim, są własnością pana Franciszka Starzewskiego, posiadają dwa źródła siarczane, główne i Napoleona, łazienki o 30 wannach, a pokoi dla gości w samym zakładzie 73. Gości bywa rocznie około 340, kąpieli wydaje się około 3900. Lekarz zakładowy, poczta, telegraf i stacja kolei są w miejscu. W pobliżu zakładu znajdują się rządowe kopalnie siarki. Zakład otwarty został w roku 1811. Obecnie stara się o statut. Taksa ustanowiona rozporządzeniem Namiestnictwa na 4 zł. 50 ct. od używających kąpiel, a na 2 zł. 25 ct. od niekąpiących się. Starostwo górnicze w Krakowie przyznało zdrojowisku temu okręg ochronny ogłoszeniem z dnia 4 grudnia 1888, a to na podstawie opinji rady zdrowia i przepisów §. 18 ustawy górniczej, stosownie do opinji znawców geologów i w porozumieniu ze starostwem w Wieliczce. Sezon trwa od 15 czerwca do 15 września.

Krzeszowice, miasteczko w powiecie chrzanowskim, własność Andrzeja hr. Potockiego, posiadają dwa źródła wody siarczanej, główne i Zofji. Pokoi dla gości jest w zakładzie 15, w miasteczku zaś o wiele więcej. Łazienki obejmują 12 wanien. Gości bywa w przecięciu po 157 rocznie, kąpieli wydawano po 2949. Lekarz, apteka, poczta, telegraf i stacja kolei żelaznej znajdują się w miejscu. Zakład istnieje od dawnych lat, nie ma żadnego statutu, ani koncesji, ani instrukcji, nie pobiera też żadnej taksy, jest administrowany przez zarząd dóbr krzeszowickich. Sezon trwa całe lato.

Konopkówka położona w powiecie tarnopolskim, własność Józefy hr. Rejowej, posiada zdrój siarczany znany z dawnych czasów. Kronika z roku 1675 wspomina, że się tam obrońcy Trembowli z ran leczyli. Zakład rozporządzał aż do pożaru, który go w roku bieżącym nawiedził, 52 pokojami i łazienkami o 68 wannach. Gości bywało tu dawniej tysiącami, w r. 1889 tylko 330 a kąpieli wydano 9845. W zakładzie ordynuje lekarz, doktor medycyny, zajmujący się leczeniem wodą, elektrycznością, gimnastyką i miesieniem. W Mikulińcach, odległych o 1 kilometr mieszka drugi lekarz i znajduje się apteka. Zakład nie posiada ani koncesji, ani statutu, ani regulaminu, taksy nie pobiera żadnej, a administruje nim rządzca majątku. Najbliższa stacja kolei znajduje się w Tarnopolu, jest połączoną z Mikulińcami szosą o 19½ kilometrach.

Pustomyty, wieś w powiecie lwowskim, jest własnością hr. Grocholskiego, posiada źródło siarczane i zakład kąpieli siarczanych i borowinowych. Dla użytku gości utrzymuje zarząd 24 pokoi, a w łazienkach 19 wanien. Jest tu nadto łaźnia parowa i tusze. W ostatnich trzech latach mieszkało w zakładzie 169 osób, nie licząc tych, którzy dla brania kąpieli dojeżdżali do zakładu, gdyż stacja kolei znajduje się w samym zakładzie. Od roku 1886 do roku 1889 wydano kąpieli 2314. Podczas sezonu kąpielowego czynnym tu jest lekarz zakładowy. Zakład został otwarty w r. 1880 za pozwoleniem Namiestnictwa. Taksę kąpielową ustanowił były właściciel na 2 zł. od osoby, a 1 zł. na muzykę. Statutu i instrukcji nie ma. Zarząd wykonuje właściciel przez swego oficjalistę. Policję miejscową wykonuje przełożony obszaru dworskiego.

Szkło położone w powiecie jaworowskim, jest własnością pana Jana Konopki, posiada źródło siarczane i łazienki o 24 wannach, dysponuje 56 pokojami dla gości, których bywa w przecięciu po 135 rocznie; kąpiel wydawano po 1292. Znajduje się tu sanatorium wojskowe, urządzone na 40 łóżek. Władze wojskowe delegują co roku na czas sezonowy lekarza wojskowego. Zakład statutu nie posiada, administrowany bywa przez zarządcę. Odległość od Lwowa wynosi szosą 40 kilometrów.

Majdan średni (Opraszyna) w powiecie nadwórniańskiem, posiada dwa źródła siarczane, łazienki o 10 wannach i pokoi 32. Gości bywa rocznie około 30, kąpieli wydaje się około 750. Oprócz siarczanych używane bywają kąpiele borowinowe i rzeczne. Lekarz mieszka w miejscu. Właścicielami są spadkobiercy dra Dubsa. Sezon trwa przez lipiec i sierpień. Poczta znajduje się w Ottynji, odległej 8 kilometrów drogą gminną.

Wapienne położone w powiecie gorlickim, źródło siarczane wytryska na obszarze dworsim wsi Pagorzyna, będącej własnością pani Wandy Wittigowej. Dysponuje 6 pokojami dla gości i łazienkami o 12 wannach. Gości bywa rocznie po 9, kąpieli wydaje się po 120. Lekarza, apteki, koncesji i statutu nie ma. Poczta i najbliższa stacja kolei znajduje się w Gorlicach.

Zakopane leży w powiecie nowotargskim u stóp Tatr na wysokości 820 metrów nad poziomem morza Bałtyckiego i jest jedynem w kraju naszym uznanem uzdrojowiskiem. Namiestnictwo uznało je w r. 1885 stacją klimatyczną. Dobra Zakopańskie są wprawdzie własnością hr. Zamojskiego, stacja jednak klimatyczna obejmuje tylko obszary samej gminy wiejskiej, tudzież parcel nabytych z posiadłości dworskiej, na której pobudowano dworzec, wille, i zakłady wodoleczniczę. Obecnie liczy Zakopane około 250 domów mieszczących przeszło 700 pokoi gościnnych, posiada trzy hotele, aptekę, cukiernię, trzy restauracje, dwa sklepy, urząd pocztowy i telegraficzny. Są tu dwa zakłady wodolecznicze: jeden dr. Wenantego Piaseckiego na Klemensówce, otwarty w roku 1882 na podstawie reskryptu Namiestnictwa, drugi dr. Andrzeja Chramca koncesjowany rozporządzeniem Namiestnictwa z roku 1887. Na granicy Zakopanego znajdują się naturalne cieplice, posiadające zimą i latem wodę o temperaturze 17° R. Bywają używane do letnich kąpiel. W samej zaś stacji klimatycznej są licznie odwiedzane kąpiele rzeczne basenowe z tuszami, będące własnością p. Józefa Sieczki. W roku ubiegłym urządzoną została żętyczarnia, dostarczająca oprócz żętycy także kefiru. Gości było w 1889 roku 1875, zaś w roku bieżącym do połowy sierpnia 2300. Wzrost ten frekwencji jest zdumiewający. Sezon letni rozpoczyna się 15 czerwca a kończy 15 września. Bywają jednak rodziny, które nie tylko lato, ale i zimę przepędzają w Zakopanem. Uzdrowisko to zawdzięcza swój zawiązek i wzrost dr. Chałubińskiemu, Towarzystwu tatrzańskiemu, lekarzom, którzy tu swe zakłady wodolecznicze założyli, nareszcie rodzinom gości, którzy się tu zakupili i pobudowali. Posiada ono statut przez Namiestnictwo w roku 1885 wydany, a w roku 1889 zmieniony. Statut ten ustanawia do zawiadywania sprawami stacji klimatycznej Wydział gospodarski pod nadzorem starosty nowotargskiego, a do sprawowania policji komisarza rządowego. Wydział gospodarski składają: naczelnik gminy, lekarz stacji, dwóch delegatów Towarzystwa tatrzańskiego, delegat pierwszego zakładu wodoleczniczego na Klemensówce, delegat właścicieli domów zbudowanych na gruntach nabytych z obszaru dworskiego i czterech członków wybranych przez Radę gminną zakopańską na lat dwa. Lekarza stacji zatwierdza Namiestnictwo na przedstawienie Wydziału gospodarczego, a opłaca kasa tegoż Wydziału. Komisarz bywa opłacany z taksy kuracyjnej, którą Namiestnictwo ustanowiło na 2 zł. od osoby, a na 5 zł. od rodziny. Najbliższe miasto jest Nowy-Targ, połączony z zakładem drogą przez kraj wybudowaną i subwencjonowaną o 25 kilometrach. Najbliższa stacja kolei znajduje się w Chabówce, oddalonej o 43 kilometrów.

(Dok. nast.)

Mały Fejleton.

Pogadanka naukowa

Obiło się bezwątpienia nieraz o uszy czytelników twierdzenie, iż małżonkowie, żyjący ze sobą długie lata, stają się z biegiem czasu podobnymi do siebie. Jest to fakt, któremu trudno zaprzeczyć, jakkolwiek spostrzeżenia tego nie stwierdziło dotychczas naukowe doświadczenie.

I nic dziwnego. Małżonkowie, żyjąc z sobą długie lata, doznają tych samych zazwyczaj wzruszeń. Te same wzruszenia odbijają się jednakowo w wyrazie twarzy, poruszając te same mięśnie. Z latami wypisuje się ślad ich na licu, tak, iż powoli twarze, zrazu niepodobne do siebie, do jednego i tego samego zbliżają się typu.

Podobieństwo to nie ogranicza się tylko na wyrazie i rysach twarzy. Zauważono, iż z czasem postawa i ruchy małżonków stają się do siebie podobnemi. Wytłómaczyć to można z jednej strony zmysłem naśladowczym, właściwym rodzajowi ludzkiemu, z drugiej zaś długoletniem nawyknieniem. Idąc dalej, spostrzeżono wreszcie, iż usposobienia osób, żyjących długi czas ze sobą w małżeńskiem pożyciu, dostrajają się niejako do jakiegoś wspólnego mianownika. Wszystkie te podobieństwa występują jawniej w okresie pomiędzy tak zw. srebrnem a złotem weselem, w którem to wzajemne przystosowywanie się, niejako do swego kulminacyjnego punktu dochodzi.

Ażeby skończyć z temi uwagami, zaznaczamy jeszcze, iż w potomstwie urodzonem z drugiego małżeństwa, ujawnia się częstokroć wpływ pierwszych ślubów, mianowicie, iż dziecko wdowy, która po drugi raz za mąż wychodzi, często bardzo podobnem bywa do pierwszego jej, acz kolwiek dawno już zmarłego małżonka. Jest niezawodnie wiele prawdy w wierzeniu o wzajemnem przystosowywaniu się małżonków, opartem na licznych spostrzeżeniach. Zjawisko to tem dziwniejszem jest, ile że stadła zwykły się wiązać na podstawie kontrastów. Brunet wybiera zazwyczaj blondynkę, słuszny — małą, sangwinik — powolną i t. d.

Cokolwiek bądź, ze wszystkiego zdawałoby się, iż pożycie małżeńskie, nietylko psychologicznie, ale także i fizjologicznie oddziaływa na osoby ze sobą żyjące i że, jeżeli mężczyna ulega moralnie wpływowi kobiety, to kobieta, nawet fizjologicznie przystosowuje się do swego małżonka.

Teorja ta opartą jest na powszechnem wierzeniu i nie stwierdzoną dotychczas naukowo. Obecnie zajęli się nią badacze, usiłując jej dać podkład doświadczalny. Między innemi zebrał pan Hermann Fol z Genewy znaczną ilość fotografij stadeł małżeńskich, celem porównawczego badania. Istnieje w Szwajcarji zwyczaj, iż nowożeńcy zwykli się fotografować. Owóż fotografje te posłużyły mu za punkt wyjścia do tego badania, porównywując je bowiem z późniejszemi zdjęciami, mógł się przekonać, o ile proces tego wzajemnego przystosowywania się małżonków uwydatnił się w danem stadle, zmieniając rysy fotografowanych osobników.

P. Fol zebrał fotografje 250 stadeł i znalazł na 198 młodych stadeł, 66 prct. podobnych, a 33 prct. nie podobnych; na 53 stadeł, które już długi czas żyły ze sobą, było 71 prct. podobnych, a 28 prct. niepodobnych do siebie. Z badań swych wnioskuje p. Fol, iż stadła kojarzą się nie na podstawie kontrastów, lecz podobieństwa, oraz iż powszechne mniemanie o wzajemnem przystosowywaniu się małżonków nie ma żadnej podstawy.

Doświadczenia te jednakże nie rozstrzygają tej sprawy. P. Fol zgromadził zbyt małą liczbę faktów, aby na ich podstawie stanowczo można budować wnioski. Powtóre odnoszą się jego badania do Szwajcarji i Szwajcarów, gdzie klimat, geograficzne położenie i liczne inne miejscowe warunki w wysokim stopniu przyczyniają się do wytworzenia jednolitych typów. Kto wie, czy w innych krajach doświadczenia jego znalazłyby potwierdzenie?

Cokolwiekbądź, otworzył on nową drogę badania i znajdzie z pewnością naśladowców, którzy kiedyś wyświecą tę ciekawą sprawę i okażą, ile też prawdy jest w tem powszechnem wierzeniu, które potwierdzać zdają się spostrzeżenia na każdym kroku.

Czy wiedzą czytelnicy, jaka jest siła nitki pajęczej?

Napozór — żadna, wystarcza bowiem pociągnąć szczotką, aby rozerwać całą tkankę, splecioną z tysiąca nitek. Przędza pajęcza nie jest jednakże tak słabą; każda jej nić unosi pająka, a muchy częstokroć nawet i większe, nie są w stanie jej rozerwać.

Uczeni, jak wiadomo, chcą poznać wszystko, starali się więc oznaczyć jej cienkość, a nawet i siłę. Leuwenhoch utrzymuje, iż jeden włos z brody grubszym jest od 18.000 nitek pajęczych razem wziętych, a Blackwell zawiesił ciężarek, ważący 4 gramy na nitce pająka *epeira diademata*, który sam ważył tylko 54 centygramów.

Siła nitki pajęczej w porównaniu do jej grubości jest istotnie zadziwiającą. Niemniej zdumiewającą jest siła mięśniowa tego drobnego zwierzęcia, o której w jednym z ostatnich zeszytów francuskiej „Revue scientifique" Cook istne opowiada cuda.

Pewnego dnia — tak czytamy w sprawozdaniu, przesłanem Naukowej Akademji w Filadelfji — p. Spring, przechodząc nad brzegiem rowu, napełnionego wodą, ujrzał dużego czarnego pająka, który pochwyciwszy małą płotkę za grzebień, usiłował przyciągnąć ją do brzegu. Brzeg ten był niemal prostopadłym. Biedna rybka szamotała się, czyniąc próżne wysiłki, by się uwolnić od uścisku napastnika. W przeciągu sześciu do ośmiu minut wyciągnął ją pająk z wody niemal do połowy. Dotarłszy do brzegu, oparł się jednak i stoczył wraz ze swą ofiarą do wody. Wtedy rozpoczęła się zażarta walka, w której pająk raz jeszcze podźwignął swą ofiarę; płotka tak była zmęczoną, iż już nie stawiała oporu. Pan Spring przeszkodził dalszej walce i zabrał z sobą do domu obydwu zapaśników. Pająk mierzył 18 milimetrów, a ważył 4 gramy 8 centygramów.

Ciekawszym jeszcze jest fakt, który się zdarzył w Kentucky u niejakiego Chearera. W biurze tego pana stał oparty o mur sekretarzyk wielkich rozmiarów; pająk, wielkości ziarnka cukrowego grochu, uprządł pod nim tkankę, sięgającą aż do podłogi. Wszedłszy do pokoju o godzinie 10 z rana, spostrzegł właściciel z wielkiem zdziwieniem, iż w tkankę tę zaplątała się mała myszka, której przednie łapki dotykały w tej chwili jeszcze ziemi, podczas gdy reszta ciała zaplątaną była w tkaninie.

Pająk wspinał się i spuszczał wzdłuż nitek; od czasu do czasu kąsał ogon swej ofiary, która się rzucała rozpaczliwie, nie mogąc zerwać swoich pęt. Po niejakim czasie udało się pająkowi wyciągnąć myszkę w górę. O godzinie 2 po południu łapki nie dotykały już ziemi. O godzinie 9 wieczorem żyła mysz jeszcze, lecz ruszała się tylko wtedy, gdy ją gryzł jej prześladowca. Nazajutrz rano mysz była już martwą i wisiała w powietrzu w odległości siedmiu centymetrów od podłogi.

Zauważyć tutaj należy, że mysz była nader drobną i mierzyła od wyrostu ogona aż do pyszczka tylko cztery centymetry. Mimo to zdumiewającą jest rzeczą, iż pająk zdołał usidlić i podźwignąć swoję ofiarę, która była tak znacznie większą od niego. Dowodzi to jak wielką jest siła mięśniowa tego stworzenia, zwłaszcza, gdy się zważy, iż pająk całą dobę w pracy nie ustawał.

Gdy mowa o takich siłach niewidocznych na pierwsze wejrzenie, wspomnieć tutaj warto o sile pęczniejącej fasoli, którą niedawno temu zbadał znany fizjolog Gréhant. Siła ta znaną była wprawdzie już od dawna. Używają ją mianowicie anatomowie, przy dezartykulacji czaszek. Napełniwszy czaszkę suchą fasolą, wstawiają ją w kubeł wody. Fasola, pęczniejąc, rozsadza czaszkę, skutkiem swego naporu, który jak z tego wynika, silnym być musi, skoro fugi kości rozrywa.

Owóż p. Gréhant zmierzył siłę tego naporu za pomocą manometra w sposób, który tu zbyt długo byłoby opisywać. Igła manometra pokazała, iż ciśnienie wynosiło pięć atmosfer. Jest to więc siła, równająca się średniemu ciśnieniu parowego kotła.

Gdy piszę te słowa, stają mi przed oczyma dzieci, którym, mianowicie na wsi, rodzice lub też osoby, zajmujące się ich pielęgnowaniem, dają ziarnka fasoli do zabawy, pozostawiając je przytem bez nadzoru. Zabawa ta może stać się niebezpieczną, dzieci bowiem wkładają ziarnka do uszu lub do noska i zdarzyć się może łatwo, iż je tak daleko w nosek wsuną, że ich wydobyć nie są w stanie. Można sobie teraz wyobrazić ich cierpienie, gdy ziarnko takie napęcznieje. Słyszałem o takiem zdarzeniu, gdzie niewinna taka na pozór igraszka, pociągnęła za sobą opłakane skutki. Musiano bowiem przystąpić do operacji, która twarzyczkę dziewczątka oszpeciła na całe życie.

Kronika.

Lwów 16 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły, gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Czabrowie, w pow. rohatyńskim, na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

JE. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia, skąd wróci za parę dni.

JE. Marszałek krajowy hr. Tarnowski wrócił dziś do Lwowa i objął urzędowanie.

Odezwa. JE. p. Namiestnik wydał z powodu powodzi w Czechach, następujący okólnik do wszystkich c. k. Starostów oraz do prezydentów miast Lwowa i Krakowa:

„Ciężka klęska powodzi nawiedziła w ostatnich tygodniach królestwo czeskie.

„Rozhukany żywioł zniszczył w jednej chwili ogromne obszary ziemi uprawnej, i burząc domy, środki komunikacyjne, pozbawił większą część mieszkańców całego ich mienia.

„Celem częściowego przynajmniej złagodzenia niedostatku i zaspokojenia pierwszych potrzeb życia dotkniętej klęską ludności, rozwinięto akcję ratunkową w całym kraju, pomoc ta jednak, w obec nieobliczonych dotąd strat, powodzią wyrządzonych nie jest w stanie podźwignąć z nędzy mieszkańców, których wszystkie zasoby zniszczone zostały.

„W obec tego smutnego stanu rzeczy, przedstawionego w odezwie komitetu ratunkowego praskiego z dnia 8 b. m. widzę się spowodowanym zwrócić się o pomoc do wypróbowanej tylekrotnie szczodrobliwości i ofiarności mieszkańców Galicji celem ulżenia niedoli powodzian czeskich.

„O tem zawiadamiam pana z wezwaniem, byś zechciał odwołać się do ofiarności mieszkańców tamtejszego powiatu, by w miarę możności przyczynili się do złagodzenia niedoli powodzian.

„Chciej pan dołożyć starania, by zarządzenie niniejsze, o ile zeszłoroczna klęska posuchy dozwoli, uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem, a wszelkie zebrane kwoty chciej pan przedkładać w pewnych odstępach czasu prezydjum c. k. Namiestnictwa".

Namiestnictwo zatwierdziło statut stowarzyszenia ku popieraniu krajowego przemysłu i handlu w Krakowie.

Zmiana własności. Dobra Kamienica w Sądeckiem, obejmujące około 5.000 morgów lasu, tartaki, gorzelnie, huty żelazne i fabrykę papieru, nabył od dotychczasowych właścicieli Prusaków pp. Jaffe, za sumę 214.000 zł. Adam hr. Potulicki, kanonik ołomuniecki.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Józefowi Baciorowi, zastępcy nauczyciela gimnazjalnego w Przemyślu, na zmianę nazwiska rodowego „Bacior" na „Batycki".

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała inspektora podatkowego z okręgu dyrekcji skarbowej w Czerniowcach, Ludwika Jorkascha Kocha tudzież koncepistę skarbowego w Rudkach, Władysława Ścisłowskiego inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu, a asystenta urzędów sprzedaży soli, Wiktora Gabrysiego, kontrolorem urzędów sprzedaży soli.

Antoni hr. Golejewski, dyrektor Tow. Kred. Ziemskiego, wrócił z urlopu i objął urzędowanie.

P. M. Bobrzyńskiemu, nowomianowanemu wiceprezydentowi galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, do ściśle ustawą zakreślonego zakresu jego działania przydał p. Namiestnik udział w kierownictwie Departamentu V Namiestnictwa, który mieści w sobie sprawy szkół przemysłowych, uniwersytetów, szkoły Politechnicznej i wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Rohatynie ogłasza konkurs na stałe posady nauczycielskie z płacą roczną 250 zł. i wolnem pomieszkaniem przy szkołach filjalnych w Czerczy, Herbutowie, Hrehorowie, Jawczu, Kołokolinie, Korosławicach, Lubszy, Martynowie starym, Mełnie, Nastaszczynie, Obelnicy, Podszumlańcach, Potoku, Ruzdwianach, Skomorochach starych, Tenetiukach, Wasiuczynie, Wierzbowcach, Wiszniowie, Wyspie, Zalipiu, Żeliborach, Kleszczowie, Bieńkowcach, Słobódce bolszowieckiej, Stasiowejwoli i Sarnkach dolnych.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jedną z tych posad mają wnieść swe podania w przeciągu sześciu tygodni do rohatyńskiej Rady szkolnej okręgowej.

Rada szkolna okręgowa w Nowym Sączu ogłasza konkurs na stałe posady nauczycielskie: a) przy szkołach filjalnych w Gostwicy, Jelny i Olszance z językiem wykładowym polskim z płacą roczną 250 zł. i pomieszkaniem; b) przy szkołach filjalnych w Dabnem, Leluchowie, Wojkowy, Złockiem i Zubrzyku z językiem wykładowym ruskim; c) przy szkołach etatowych w Powroźniku, Werchomli i Żegiestowie z płacą 300 zł. z językiem wykładowym ruskim; d) na posadę nauczyciela kierownika z płacą 350 zł. z językiem wykładowym ruskim i na posadę młodszego nauczyciela z płacą 200 zł. rocznie przy dwuklasowej szkole w Tyliczu.

Termin do wnoszenia podań trwa przez sześć tygodni.

Rada szkolna okręgowa w Złoczowie ogłasza konkurs na posady nauczycielskie: a) przy szkołach etatowych w Białogłowach, Ciszkach, Płuhowie, Poczopach i Werchobużu z płacą 300 zł.; b) przy szkołach filjalnych w Bogdanówce, Bohutynie, Boniszynie, Hukałowcach, Kalnem, Krubowie, Meteniowie, Monilówce, Ostapowcach, Sławnej, Urlowie, Wołczkowcach, Zaszkowie, Horodyłowie i Białkowcach z płacą 250 zł.; c) na posady młodszych nauczycieli z płacą roczną 270 zł. przy dwu i trzyklasowych szkołach w Pomorzanach, Olesku, Sassowie, Zborowie i Jeziernie.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jedną z tych posad mają wnieść swe podania najdalej do końca października do złoczowskiej Rady szkolnej okręgowej.

Temperatura. Po dwóch dniach (w niedzielę i w poniedziałek) słoty i zimna, mamy dziś pogodę, termometr wskazuje + 11° R. a barometr 768".

W lokalu Resursy urzędniczej odbędzie się w niedzielę dnia 28 września promenadowy koncert muzyki wojskowej, po którym nastąpią tańce. Początek koncertu o godzinie 7 wieczorem. Bilety wstępu wydawane będą od środy dnia 24 bm. codziennie wieczorem.

Ślub. Dziś w kościele św. Barbary w Krakowie odbył się ślub hrabianki Amelji Łubieńskiej córki hr. Witolda i Izabelli z Morawskich, z panem Stanisławem Starowiejskim, doktorem praw, synem Stanisława, członka Izby panów, b. prezesa Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i Zofji z hr. Jabłonowskich. Błogosławieństwa ślubnego udzielił brat nowożeńca Mgr. Franciszek Starowiejski, dotychczasowy audytor nuncjatury papieskiej w Monachjum.

Krajowa komisja przemysłowa zbierze się na zwyczajne, kwartalne posiedzenie w nadchodzącą niedzielę, dnia 21 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali radnej Wydziału krajowego.

Na karę śmierci przez powieszenie, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych w Krakowie skazał trybunał Marję Myszkównę, rodem z Gnojnika, 26 lat liczącą, niezamężną, za uduszenie własnego dziecka.

Trojaczki. Żona mieszczanina B. Sumyka w Olesku powiła dnia 12 b. m. trzech chłopców. Jeden z nowonarodzonych zmarł zaraz, dwaj inni z matką mają się jak najlepiej.

Zmarli Z Bureszów Marja Hückel, żona emerytowanego inspektora gimnazjalnego, zmarła w 47 r. życia — Stanisław Królikowski, b. dzierżawca dóbr, zmarł w Gwoździance koło Stryżowa w 82 r. życia. — Stanisław Vimpeller, uczeń IV klasy gimnazjalnej, zmarł w Przemyślu w 17 r. życia. — Józef Borucki, zmarł w Przemyślu w 22 r. życia. — Marcjanna Gebbardtowa, zmarła w Podgórzu pod Krakowem. — Jan Kucharski, właściciel restauracji, zmarł we Lwowie w 57 r. życia.

VIII Zjazd leśników. Z Rzeszowa nam piszą dnia 15 bm.

Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu zjazdu odbyły się także wybory uzupełniające do wydziału Towarzystwa leśnego i do komisji rachunkowej. W skład wydziału na lat 3 weszli pp.: dr. Stanecki, Hirsch, Ligman, Reichard, a w miejsce śp. Gustawa Lettnera, wybrano wydziałowym na lat 2 p. Góralczyka, nowomianowanego inspektora lasowego przy namiestnictwie galicyjskiem. Do komisji rachunkowej wybrano pp. Romanowskiego, Broniewskiego, Schuppe, Niedźwieckiego i Bieńkowskiego. Napisanie sprawozdania z odbytej dziś wycieczki do lasów ordynacji łańcuckiej poruczyło zgromadzenie inspektorowi p. Góralczykowi.

Następny zjazd postanowiło zgromadzenie odbyć w roku przyszłym w Stryju.

Kiermasz wczorajszy, o którym już we wczorajszym liście w krótkości wspomniałem, powiódł się nadzwyczaj świetnie. Pomimo rzęsistej ulewy, przybyło z miasta i okolic około 500 osób, a czysty dochód będzie wynosił przeszło 400 zł. Zapewniano nas, że gdyby nie słota, byłoby daleko więcej osób przybyło i kiermasz byłby się odbył w ogrodzie miejskim, a nie w sali kasynowej, gdyż ta i te osoby, które pomimo deszczu przybyły, zaledwie pomieścić zdołała.

Zabawa odbyła się pod protektoratem hr. Romanowej Potockiej, żony prezesa Towarzystwa, a obok niej z prawdziwie podziwu godną ofiarnością i niezważaniem na trudy spełniały żmudne obowiązki gospodyń zabawy panie: hr. Wallisowa, hr. Stanisławowa Badeniowa, p. Adamowa Jędrzejowiczowa i p. Władysławowa z Drohojowskich Rylska, która sprzedając kilimki ruskie z Okna, wiele ich rozprzedała i przysporzyła znaczną sumę do czystego dochodu.

Obowiązki gospodarzy zabawy spełniali: prezes Towarzystwa hr. Roman Potocki, p. Władysław Rylski i panowie Adam, Stanisław i Marjan Jędrzejowicze.

Oprócz obywatelstwa z miasta i okolicy, sfery wojskowe również licznie na zabawie reprezentowanemi były, a mianowicie przybył na nią p. Eisenstein pułkownik stojącego tu załogą pułku huzarów, porucznicy od ułanów hr. Drohojowski i hr. Lassocki, oraz wielu oficerów tutejszej obrony krajowej.

Leśnicy naturalnie przybyli prawie wszyscy, i tak wśród ogólnego wesołego nastroju i ożywionej rozmowy bawiono się ochoczo aż do późnej nocy.

Dziś rano mimo ciągłej słoty, odbyła się wycieczka leśników do lasów ordynacji łańcuckiej i powiodła się znakomicie, a lasy urządzone i zagospodarowane wzorowo, były wielce pouczającym materjałem dla zebranych leśników.

Po zwiedzeniu lasów, przerwanem chwilowo przekąską, podaną w zamku myśliwskim Julinie, wydał hr. Potocki dla gości swych wspaniały obiad w Zwierzyńcu.

Z Bohorodczan donoszą, że dnia 23 października odbędzie się tam wybór jednego członka Rady powiatowej z grupy gmin miejskich, a 30 października wybór trzech członków tejże Rady z grupy większych posiadłości.

Z Sanockiego nam piszą:

Dnia 4 września pochowaliśmy księdza Michała Hryndę, honorowego kanonika obrządku greckiego i proboszcza w Iwiowcach w Sanockiem. Pogrzeb był wspaniały. Cała prawie szlachta sanocka z marszałkami i posłami na czele, mnóstwo księży obrządku łacińskiego, i tysiące włościan i parafjan uczestniczyło w pogrzebie. Było pięć przemówień, z których dwie po rusku a trzy po polsku. Tak w jednych jak i w drugich głoszono cnoty śp. księdza Michała jako księdza i obywatela. Przemawiał również pan Nanowski, właściciel dóbr Ustrzyki dolne, upoważniony przez obywatelstwo okoliczne do pożegnania zacnego kapłana w imieniu szlachty polskiej, a przytaczając życiorys śp. księdza Hryndy wykazał, że jakkolwiek zmarły był twardym Rusinem i wszędzie i zawsze bronił sprawy swego narodu, to jednak był również gorliwym katolikiem i wiernym przyjacielem narodowości polskiej. To też przez całe swe życie tak Polaków jak Rusinów przywoływał do porządku i udowadniał konieczność porozumienia się i zgody pomiędzy pobratymczymi narodami. A nietylko słowem ale i czynem stwierdził swoje przekonania. Nie dziw więc, że około trzydziestu okolicznych obywateli pośpieszyło oddać hołd śp. księdzu Hryndzie i jego zasadom; nie dziw, że cały okoliczny kler łacińskiego obrządku przyłączył się do modłów za spokój jego duszy. Zwłoki zmarłego nieśli naprzemian szlachta i księża obydwóch obrządków, i tak wśród ogólnego smutku złożono do grobu tego wzorowego kapłana.

Angielka o Galicji. Panna Dowie, Angielka, odbyła tego lata wycieczkę do Karpat, i wrażenia z tej podróży opisała w rozprawce p. t. *„Some notes of a journey to the Carpathians and Puthenia.“*

Dowiadujemy się tedy, że miss Dowie odbywała tę podróż sama jedna, częścią konno, częścią pieszo, mając za towarzysza jedynie miejscowego chłopca. Przez 10 tygodni żyła wśród chłopów, stosując się zupełnie prawie do ich sposobu życia; przez większą część tego czasu nie widziała ani mięsa, ani piwa, ani wina, a każdą noc prawie, będąc w górach, spędzała pod gołem niebem, obwinięta w swój płaszcz.

W Karpatach — pisze ona — są dzikie koty, niedźwiedzie i wilki, nie ma jednak innych przeszkód dla dziewczyny podróżującej samej, tak, iż od Londynu do granicy rosyjskiej panna Dowie nie doznała żadnych nieprzyjemności. Ubranie jej stanowiły krótkie pantalony, tak zwane *knickerbockers*, a na nich spodnica zapinana z przodu na guziki, uzbrojenie zaś jej stanowił rewolwer i nóż, noszący jeszcze ślady krwi niedźwiedzia. Na koniu siedziała zwykle oklep, lub na męzkiem siodle, na góry wspinała się zwykle boso.

Nie brakło jej także przygód, gdyż dwa razy o mało się nie utopiła, a raz spadła ze skały i zwichnęła sobie łopatkę. Żałuje jednak, że nie spotkała nigdy niedźwiedzia oko w oko.

Za dwa lata zamierza powtórzyć swą wycieczkę, mniema jednak, że to co pisze o Galicji, nie zachęci innych do pójścia w jej ślady. Bo jest to kraj nie piękny, a o środkach sanitarnych nie mają tam pojęcia. Jednakże Galicja jest niezaprzeczenie z natury bogatą, ma naftę, sól, srebro, sosnowe lasy i pyszne owoce. Nie ma pojętniejszego narodu na świecie od Rusinów, a gust ich artystyczny jest zadziwiającym. Galicja ma przed sobą przyszłość, jak tylko Polska będzie znów na nogach. Panna Dowie jest przekonaną, że polski orzeł znów będzie nosił koronę i spodziewa się, że kiedyś przyjdzie do wojny między Anglją a Rosją.

Obrazoburcy w Serbji. Piszą z Belgradu: Na tegorocznym soborze prawosławnego duchowieństwa serbskiego przyszło do scen, przypominających żywo szał i zapamiętałość bizantyńskich ikonoklastów z XI wieku. Duchowni prawosławni już od lat wielu patrzyli niechętnem okiem na obrazy kościelne i olejodruki, które sprowadzali mieszkańcy z Austro-Węgier.

Obrazy te były w stylu sztuki zachodniej, więc oczywiście nie przypadały do smaku duchowieństwa serbskiego, lubującego się w sztywnych konturach bizantynizmu.

W ostatnim dziesiątku lat nieprzyjacielem niemal ojczyzny ogłaszano każdego, kto ważył się obraz taki sprowadzić z Wiednia lub Pesztu.

Lecz mimo to, mieszkańcy zakupowali ich wiele, aż wreszcie zaciekłe duchowieństwo prawosławne postanowiło stanowczo zabronić zakupna i przywozu religijnych obrazów i sztychów z sąsiednich katolickich Austro-Węgier. Wyrok swój sobór motywuje tem, że obrazy te podkopują narodowy kościół serbski.

— **Oryginalna liga** utworzyła się w Anglji. Każdy przystępujący do niej członek zobowiązuje się wytoczyć proces właścicielowi hotelu, któryby poważył się przykleić etykietę swoją na pakunkach klienta. Zastępy ligi zwiększają się z dniem każdym.

Teatr. Dziś we wtorek „Handlarka uśmiechów“ sztuka japońska ze śpiewami i tańcami. — Jutro we środę „Dwór w Władkowicach“, komedja w 4 aktach Przybylskiego. Pierwszy występ panny Józefy Czaplińskiej. — We czwartek „Koteczki“ operetka w 3 aktach Hugona Felixa. — W piątek po raz pierwszy „Mateczka“ komedja w 3 aktach Meilha a i Halevy'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Świat** zeszyt ośmnasty z 15 bm. godnie stanąć może obok swoich poprzedników. Dorównywuje on im i treścią literacką i wartością artystyczną ilustracyj, w czem właśnie *Świat* ubiegł wszystkie pisma polskie, które — chociaż zamożniejsze — posługują się niestety zapożyczonemi kliszami z zagranicy i zbyt często raczą swoich czytelników reprodukcjami o treści dla nas zupełnie obojętnej albo utworami cudzemi wątpliwej wartości.

Tą drogą nie poszła redakcja *Światu*, bo nie szczędzi ona trudu ani kosztu, aby podawać prawie wyłącznie prace polskich artystów i zaznajamiać czytelników z rozwojem naszego rodzimego malarstwa i rzeźbiarstwa; a jeśli wyjątkowo widzi potrzebę przedstawienia swoim czytelnikom ilustracyj sięgających poza granice naszej ojczyzny, to i wtedy wykonanie ich powierza ołówkowi i rylcowi artystów polskich.

Zasługa w tem niemała redakcji *Światu*; bo gromadząc w swojem piśmie to, co tworzy genjusz polski, rozgrzewa ona nietylko zamiłowanie do sztuki ojczystej i zaznajamia szersze i na uboczu od ognisk życia artystycznego stojące warstwy społeczeństwa naszego z działalnością polskich mistrzów dłuta i pędzla, równocześnie zaś materjalnie wspiera nasz ludek artystyczny, podając mu sposobność ubocznego zarobku, którym w innych krajach Europy nie gardzą pierwszorzędni artyści.

Wymownym dowodem tego cośmy wyżej powiedzieli, jest ośmnasty zeszyt *Światu*, któremu ilustracyjnej szaty dostarczyli w przednim wyborze artyści nasi. — Od winiety tytułowej, wykonanej przez p Romana Kochanowskiego, do ostatniego rysunku, ani jednej kreski nie zapożyczono od zagranicy; lecz całym szeregiem artystycznie odtworzonych ilustracyj obdarzyli *Świat* pp. Kozakiewicz, Fabiański, Kotsis, Streit, Merwart, Jankowski, a na ich czele stanął mistrz Kossak, racząc nas przepięknym obrazkiem myśliwego na dzielnym bachmacie.

W części literackiej po dalszym ciągu powieści „W sieci pajęczej“ przyniósł ośmnasty zeszyt *Światu* sporą wiązankę prac wysokiej wartości — wyszłych z pod pióra Konopnickiej, Tretiaka, Mycielskiego — zakończoną obfitą i doborową kroniką literacką i bibljograficzną.

W dodatku dołączono 18 arkusz powieści Rogosza p. t. „Karjerowicze“ i 13 arkusz powieści Fr. Rawity p. t. „Poszukiwacze szczęścia“ i z wielkiem podobieństwem przez p. H. Redlicha wykonany portret rzeźbiarza Teodora Rygiera, z pod którego dłuta i młotka wyjdzie niebawem posąg księcia naszych poetów Adama Mickiewicza.

Część ekonomiczna.

§ **O urodzajach z okolic Monasterzysk** donoszą nam:

Po zawodach jakich doznaliśmy z powodu niezwyczajnie małych wydatków zboża, doświadczamy teraz utrudnień w gospodarstwie z powodu słoty trwającej tu już drugi tydzień, a sprawiającej konieczne opóźnienie się w siewach ozimych. Co dalej będzie? Przyszłość pokaże!

Urodzaj tegoroczny w cyfrach tak da się określić. Zebrano ziarna z morga: pszenicy sześć do ośmiu worków sto kilowych; żyta mniej więcej po siedm, owsa po ośm do dziesięciu, jęczmień, groch, hreczka dały bardzo rozmaite rezultata, w każdym razie nigdzie nie przekroczyły liczby sześciu worków z morga.

Ceny są następujące: Za gotową pszenicę dają po 6 zł. 50, za żyto 4 zł. 50, za jęczmień 4 zł. 50, hreczkę 6 zł.; fasolę małą 6 zł. 50; proso 5 zł. wszystko za worek 100 kilo. Owsa mało w handlu, i waha się bardzo w cenie, w każdym razie nie można przypuszczać aby przed wiosną podrożał.

Bydło i świnie są stosunkowo bardzo drogie. Za parę rosłych wołów trzeba zapłacić na targu od 200—260 zł. i czasem wyżej, krowa folwarczna, duża, płaci się od 100—120 zł., chłopska zaś zupełnie mała od 50—60 zł., jałownik stosunkowo jeszcze droższy... Nierogaciznę najlepiej sprzedawać dwu lub trzy miesięcznemi prosiętami; kilka folwarków uzyskało za takie prosięta po 6—8 zł. za sztukę. Konie tylko — wbrew wszelkim przewidywaniom i lamentom przeszłorocznym — nie podrożały; najwidoczniej za wiele ich i nad potrzeb było ich w kraju. Kartofle dotąd nie gniją.

§ **Na targach zbożowych** Austrji po dłuższym zastoju, wywołanym przerwami komunikacyjnemi na kolejach, ożywił usposobienie prąd zwyżkowy, przejawiający się w Północnej Ameryce. Tam „visibly suply“ obniżyły się z końcem pozaprzeszłego tygodnia na siedemnaście i pół miljona buszli, a najświeższe wykazy waszyngtońskiego biura statystycznego ponownie stwierdziły, że tegoroczny sprzęt pszenicy i kukurudzy o wiele nie dorówna zeszłorocznemu.

Wobec tego podniosła się w Nowym Jorku cena pszenicy loco o 5, pszenicy na późniejsze dostawy o 4 centymy, mąka zaś podrożała o 10 centymów. Amerykańska zwyżka przeniosła się na angielskie targi, więc chociaż dowozy w ubiegłym tygodniu były obfite i o 50.000 kwarterów wyższe od normalnego zapotrzebowania konsumcji, cena pszenicy i mąki poczęła nabierać kierunku zwyżkowego.

Silniej uwydatniła się zwyżka we Francji. Tam obawa, że w razie zmiejszonego dowozu Ameryki konsumcja miejscowa zdana będzie na łaskę i niełaskę Rosji i Węgier, tak przepłoszyła sfery handlowe, iż mąka poszła wyżej o 1·65 franka w dostawie na miesiąc bieżący i zdrożała o 80—90 centymów w dostawach na listopad i grudzień. Równocześnie podrożała także pszenica, płacono ją bowiem wyżej o 20 centymów w dostawie doraźnej i o 10 wyżej w dostawie na miesiąc przyszły.

Również w Berlinie poprawiło się usposobienie po dłuższym zastoju, a pszenica, która była potaniała z końcem sierpnia o półczwartej marki, w ubiegłym tygodniu podniosła się o pół marki z terminem dostawy na wrzesień i o półtorej marki w razie dostawy wiosennej.

Wobec zwyżkowego usposobienia sąsiednich targów poprawiła się tendencja także na wiedeńskim targu, a w sobotę, na targu tygodniowym, chociaż konsumcja była zbyt wstrzemięźliwą, a producenci zbyt wymagający, sprzedano kilka tysięcy cetnarów metrycznych morawskiej i węgierskiej pszenicy z nadwyżką 5—10 centów; w życie wyniosła podwyżka 20 centów; owies i kukurudza skłaniały się ku zwyżce; jęczmień zaś silnie podawany przez producentów i pośredników, mimo zmniejszonego popytu, utrzymał się w cenie pozaprzeszłotygodniowej.

Notowano: pszenicę na jesień 7·45—7·47, na wiosnę 7·77—7·80, żyto na jesień 6·72—6·76, na wiosnę 6·87—6·90, owies na jesień 6·56, kukurudza na wiosnę 6·16—6·18.

Prąd zwyżkowy w spirytusie rozwijał się dalej w Wiedniu. Gotowy towar sprzedawano po 14·75 do 15 zł., przeciętna cena kontyngentowanego była w ubiegłym tygodniu 14·81 do 15·06 zł.

Wiedeń 14 września.

(*Z*) Równocześnie trzy jeneralne próby dramatu „wojna“ odbywają się w środkowej Europie. Trzech najpotężniejszych państw armje pod okiem swoich najwyższych wodzów zdają egzamin dojrzałości. Z ciekawością ale bez obawy przypatruje się tym popisom świat finansowy i w obec nieprzeliczonych szeregów, zbrojnych w najnowsze wynalazki wojennej techniki, nabiera przekonania, że właśnie w tym ogromie sił, które kiedyś mają się poruszać na szachownicy wojny, w tej zasobności wysoce wydoskonalonych narzędzi walki leży rękojmia pokoju. Wiara i ufność w pokój przebija więc z każdej czynności targów pieniężnych, a widomym jej znakiem owa zwyżka, która od Alantyku po wody Newy zapanowała na wszystkich giełdach Europy i z tygodnia do tygodnia rozwija się ustawicznie. Mimo ciągłego spadku złota i spekulacyjnej gry północnej Ameryki w srebrze, mimo nawet klęsk, które w ostatnich tygodniach nawiedziły rolnictwo w wielu krajach środkowej Europy i grożą zupełnym nieurodzajem roślin okopowych, giełda nasza idzie również za ogólnym prądem zwyżkowym i ochoczo idzie w tym kierunku na pasku Berlin. Tam szał zwyżkowy do tego stopnia opętał giełdową spekulację, iż nawet nadmiar produkcji przemysłowej, wspierany sztucznie kartelami, zagrażający upadkiem wielu fabrykom, i podupadanie niemieckiego górnictwa w walce z zagraniczną konkurencją — nie zdolne są powstrzymać hanssy, która, rozpoczęta w rosyjskich banknotach, ujęła dziś w swoje ramiona wszystkie papiery spekulacyjne i wznosi ich kursową wartość do niebywałej dotąd wysokości. Ustawicznie w górę płyną przeto akcje bankowe i górnicze, walory transportowe i przemysłowe, rozgorączkowana powodzeniem spekulacja idzie co raz dalej i dalej, i żądna nowych zysków posuwa swoje zagony w obce kraje, zakupując ich papiery wartościowe. Ulubionym celem tych wycieczek spekulantów berlińskich jest Wiedeń, i skutkiem tego bujny wzrost kursowy austrjackich efektów, potęgowany nadto silnie przez spadek złota i poprawę naszej waluty. Przejawił się on i w ubiegłym tygodniu, a chociaż nie ogarnął wspólnych rent państwowych, których kurs obniżył chwilowy spadek srebra w Ameryce, to jednak znacznie naprzód posunął efekta kolejowe, Alpiny pchnął po nad pari, akcjom bankowym przyniósł nadwyżki, Nordbahny i Buschtiehrady podniósł o kilka guldenów. Wbrew jednak temu powodzeniu giełda nasza nie straciła równowagi, owszem okazała wiele dowodów wstrzemięźliwości i przezorności, i tam, gdzie lokalne przyczyny stawały w poprzek prądowi zwyżkowemu, tam umiała pohamować zbyt gorączkowe zapędy. Ślady tej roztropnej gry widnieją w przykróconych kursach wielu papierów, i jej to dziełem, iż obec ogólnego prądu zwyżkowego nie dano folgi w nadmiernem podnoszeniu Kredytów i Bankvereinów, że przytrzymano wzrost akcyj Pragskich, które podwoiły już swoją nominalną wartość, że wreszcie przyhamowano zbyteczną zwyżkę w Elbethalach i Staatsbahnach.

Oto zestawienia notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	309·75	—	309·—
„ węgiers.	354·50	—	354·—
anglobanki	165·25	—	166.25
uniony	238·75	—	241·—
bankvereiny	119·75	—	118.50
länderbanki	233·90	—	235·—
ludwiki	205·25	—	205·25
czerniowieckie	229·75	—	228·50
renta papier.	88·05	—	88·—
„ srebrna	89·50	—	88·80
austrj. złota	106·80	—	107·60
„ papier.	101.35	—	101·25
węgier. złota	101·20	—	101·15
„ papier.	99·40	—	99·25

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 września. Hr. Kalnoky odjeżdża dziś wieczorem do Bogumina, aby wraz z Cesarzem udać się do Wrocławia.

Monospetri 16 września. Wczoraj po raz pierwszy użyto prochu bezdymnego w czasie wielkich manewrów. 77 bataljonów, 36 szwadronów i 128 dział stało przez cztery godziny w ciągłym ogniu, a mimo to nie wiele powstało dymu.

Dzisiejsze manewry okazały jasno, że cała strategja niebawem znacznym uledz musi zmianom. Główna przyczyna koniecznych zmian leży w tem, że przez długi czas nie da się ściśle oznaczyć, z której strony nieprzyjaciel strzela i jak silną jest jego artylerja i piechota.

Manewry tego dnia zakończyły się odwrotem korpusu południowego i zmianą jego frontu w kierunku zachodnim zamiast w północnym.

Wszystkie oddziały wojska okazały nadzwyczajną rączość w marszu i trzymały się nader dzielnie. Cesarz wyraził za to kilkakrotnie swe zadowolnienie.

W manewrach brali udział arcyksiążęta, oficerowie wojsk obcych i licznie zebrana publiczność.

Wieczorem dano obiad galowy i odbył się cercle w Szekelyhid. Dzisiaj odbędą się ostatnie manewry, a wieczorem Cesarz odjeżdża do Niemiec.

Orsowa 16 września. Wczoraj odbyło się uroczyste rozpoczęcie robót około regulacji Bramy Żelaznej w obecności ministrów Szapary'ego, Barossa, szefa sekcji Szögenyi'ego, ministra Bacquehema i ministrów serbskich Gruicsa i Jossimowicza, tudzież posła austrjackiego w Belgradzie jenerała Thoemmla. Po stosownej przemowie zapalił minister Baross za pomocą elektryczności pierwszą minę, składającą się z 60 kilogramów dynamitu, a podłożoną koło Greben na brzegu serbskim. Nastąpił wybuch gwałtowny i wśród strasznego huku runęło w wody Dunaju kilkaset metrów kubicznych skały.

Herkulesbad 16 września. Na cześć gości przybyłych na uroczystość rozpoczęcia robót przy Bramie Żelaznej dał prezes ministrów, hr. Szapary, obiad galowy, na którym wniósł toast na cześć dawnej przyjaźni dwóch ludów, węgierskiego i serbskiego, i na cześć ich wspólnego cywilizacyjnego dążenia, a wykazawszy jak interes obu tym narodom nakazuje utrzymywać przyjacielskie stosunki, zakończył swój toast okrzykiem na cześć króla Aleksandra.

Następnie prezes serbskiego gabinetu, p. Gruicz, wyraził radość, jaką w nim wywołały przyjacielskie słowa węgierskiego prezesa ministrów; zapewnił, że Serbja jest gotową do szczerej przyjaźni i wychylił toast na cześć Cesarza i Króla Franciszka Józefa.

Oba toasty wychylili goście z zapałem.

Lignica 16 września. Rewja wojskowa pod Brechelsdorfem odbyła się według programu i wypadła wyśmienicie. Cesarz Wilhelm, któremu towarzyszyła w powozie cesarzowa, przejechał przed obu frontami, a następnie przed frontem stowarzyszeń weteranów wojskowych. Po zakończeniu rewji udali się cesarstwo do Lignicy, gdzie ich uroczyście przyjęto. Wieczorem odbędzie się wspaniała uczta dworska.

Brema 16 września. Wczoraj przy licznym współudziale gości odbyło się pierwsze posiedzenie 63 zgromadzenia niemieckich przyrodników i lekarzy. Zgromadzenie wysłało telegram do cesarza Wilhelma.

Straubing 16 września. Przedwczoraj otwarto tu obrady pierwszego wiecu katolików bawarskich. Prezydent hr. Konrad Preysing odczytał telegram księcia regenta, w którym składa on wiecowi podziękowanie za wysłany doń telegram, wyrażający mu hołd zgromadzenia.

Akwisgran 16 września. Obiega tu pogłoska, iż przedwczoraj po południu między Montjoie a Kaltenherbergem zetknęły się dwa pociągi osobowe. Cztery osoby miało ponieść śmierć na miejscu, ośm zaś ma być ciężko rannych. Asystenta stacji kolejowej w Montjoie aresztowano.

Kilonja 16 września. Naczelnik stacji Knorr wydał na cześć austrjackich oficerów wspaniały objad.

Admirał Goltz odjechał do Berlina.

Southampton 16 września. W skutek nowej zmowy wybuchłej między częścią robotników dokowych, zamknięto dziś wszystkie doki.

Lignica 16 września. Na uczcie wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć piątego korpusu armji niemieckiej i w przemowie swej podniósł zasługi tego korpusu. Jenerał Seckt podziękował cesarzowi i zapewnił go o wierności i przywiązaniu wojska. Cesarzowa niemiecka odjechała wczoraj wieczorem do Wrocławia. Miasto było wspaniale illuminowane.

Paryż 16 września. Pojedynek między Mermeixem a Dumonteilem odbył się wczoraj. Mermeix odniósł ciężką ranę.

Saarbrücken 16 września. Wczoraj nastąpił straszny wybuch gazów w kopalni Maybach koło Sanct Wendel Do dziś rana wydobyto 23 trupów. Jednego górnika odszukać nie można.

Paryż 16 września. Deputowany Joffrin umarł.

Rzym 16 września. Król Humbert przyjął dymisję ministra finansów i powierzył tymczasowo kierownictwo ministerstwa finansów ministrowi Giollittemu.

Petersburg 16 września. Rodzina carska przybyła wczoraj do zamku Spały.

Rio Janeiro 16 września. Wybory odbyły się w porządku i przy bardzo licznym udziale ludności.

Londyn 16 września. Doniesienie *Times'a* z Konstantynopola. Według urzędowych doniesień aresztowano w prowincji Brussie naczelnika Kurdów Mussa-beja. Obecnie znajduje się on w drodze do Konstantynopola.

Altona 16 września. W procesie wytoczonym przeciwko 50 socjalistom, skazał sąd krajowy nakładcę Weinhebera na karę 3-miesięczną, z powodu rozszerzania przez niego pisemek ulotnych, obrażających rząd. 48 oskarżonych skazano na 2-tygodniową karę więzienną. Drukarza Dietza uwolniono.

Lizbona 16 września. Kortezom przedłożono białą księgę, zawierającą depesze, donoszące o zmianach konwencji angielsko-portugalskiej, postanowionych na konferencji między Salisburym a posłem portugalskim w Londynie. Konferencja ta odbyła się 11 września w Dieppe.

Lizbona 16 września. W izbie przyszło wczoraj do niesłychanego skandalu. Gdy Ribaro czytał projekt ustawy co do konwencji z Anglją, z niektóremi zmianami, lecz nie takiemi jakich opinja publiczna żądała, wywołała mniejszość postępowców wielki hałas i sykaniem starała się zagłuszyć mówcę. Poseł Serpa Pinto wykrzyknął, aby postępowców wyrzucono z sali, wówczas rzucił się nań ksiądz Drandano i powstała bójka. Prezydent musiał zamknąć posiedzenie.

Drezno 16 września. Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych zezwala na przywóz świń z Austro-Węgier do Lipska pod tymi samymi warunkami, pod którymi pozwolono je dowozić do Drezna, Chemnitz i Zittau.

Konstantynopol 16 września. Ambasador austrjacki br. Calice udał się na trzytygodniowy urlop do Wiednia.

Mussa-beja uwięziono w Brussie i przywieziono tutaj.

Waszyngton 16 września. Izba reprezentantów odrzuciła poprawki do bilu taryfowego, uchwalone przez senat.

Lizbona 16 września. Król już całkiem wyzdrowiał.

Rio Janeiro 16 września. Rozpoczęły się już wybory do ciała prawodawczego. W kraju panuje zupełny porządek. Wojsko rozesłano na wszystkie strony.

Berno (w Szwajcarji) 16 września. Komisarz związkowy, pułkownik Künzli, rozpisał na 5 października wybory ludowe w Tessinie w sprawie rewizji konstytucji kantonalnej.

Paryż 16 września. Podczas bankietu wojskowego w Jonzacu powiedział jenerał Gallifet, iż Francja wcale nie pragnie wojny i że z wielką ufnością spogląda w przyszłość.

Jenerał Ferron wniósł toast na cześć kapitana rosyjskiego Kabałowa, a zaznaczywszy, iż Rosja w swej niezrównanej armji posiada niezawodny środek rozwiązujący wszelkie koalicje, pił zdrowie armji rosyjskiej, siostry armji francuskiej.

Na toast ten odpowiedział Kabałow i zapewnił, iż armja rosyjska żywi zawsze jak największe sympatje dla armji francuskiej.

Belgrad 16 września. Minister spraw wewnętrznych poczynił już odpowiednie środki ostrożności i zaprowadził 8 dniową kontumację dla przywozu świń z Rumunji.

Nadesłane.

W tych dniach opuści prasę książka pod tytułem

Leki domowe

zastósowane w chorobach ludzkich, zebrał Dr. Edward Krzyżanowski, ordynarjusz szpitala powiat. lekarz c. k. kolei państwowych w Buczaczu.

Cena 1 złr. 50 ct. cały dochód przeznaczony na urządzić się mającą bursę dla ubogich uczniów szkół Buczackich. Dostać można u autora. 1270

Przyjechali do Lwowa
16 września 1890.

HOTEL GEORGA. Z. Lenartowiczowa z Kamionki. Dr. R Hamilton z Londynu. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. M Eberhard z Krystynówki. M. Baigeat z Izydorówki. W. Kinal z Horołanki. A Hulimka z Mycowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	308.75	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	100.70	Wiedeńskie losy kom	148 50
Kredyty węg.	353 50	Akcje tyton.	138·25
Anglobanki	167.50	Gal.obl. indem	104 —
Uniony	243.25	Elbethale	224 50
Ludwiki	205·—	Länderbanki	234.60
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	100.65
Lombardy	153 —	Bankvereiny	120 70
Losy tureckie	86 70	Renta węg. pap.	99 30
Staatsbahny	249·25	Ruble	144·25
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 16 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	204	—	207	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	226	50	229	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	299	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65		99·35	
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	30	102	—
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	30	96	—
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59	—	61	50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49	50	52	50
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103	90	104	60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	70	101	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	60	99	30
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.27		5.40	
Dukat cesarski	5 30		5.42	
Napoleondor	8.86		9 02	
Półimperjał rosyjski	9.25		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1.45		1.55	
„ „ papierowy	1.44¼		1 46¼	
100 marek niemieckich	54 80		55 40	

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone liniją, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

27)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARES.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

Jerzy i Gauttier wodzili okiem po sali.

Wszystkie loże, z wyjątkiem dwóch naprzeciwko, były zajęte.

Po chwili otworzyły się drzwi i do jednej z nich wszedł don Ribeiro Salvayre.

Gauttier drgnął i konwulsyjnym ruchem podniósł ręce do ust, aby stłumić okrzyk rozpaczy.

Ribeiro nie był sam.

Po za nim stała młoda kobieta owinięta w długi płaszcz. Zręcznym ruchem zrzuciła go z ramion i ukazała się w całej krasie swych lat szesnastu, podniesionej jeszcze śliczną toaletą.

Była to Laura!

XXVII.

W teatrze „Francuskim."

Miała na sobie suknię aksamitną popielatego koloru, z czarnemi dżetowemi ozdobami. Utoczone ramiona wyłaniały się nieśmiało jakby z dekoltowanego stanika.

Zajęła miejsce na przedzie loży i zaczęła wodzić okiem po publiczności.

Nagle lekki dreszcz przebiegł po jej obnażonych ramionach. Spostrzegła Gauttiera, lecz w tejże chwili odwróciła się w inną stronę. Tymczasem zaczął się pierwszy akt Molièrowskiej komedji. Scena zdawała się pochłaniać całą uwagę Laury.

— Ależ to ona, niewątpliwie — rzekł nagle Gauttier, zwracając się bladą twarzą ku przyjacielowi. — Możnaby przysiądz, że mnie nie widzi. Tyle panowania nad sobą, czy też tyle hypokryzji w tak młodem dziewczęciu!

Jerzy uśmiechnął się.

— Zapominasz — rzekł — iż dziewczę to jest kobietą. Nie dziw się takiemu zachowaniu. Może mieć tysiące powodów dla postępowania w ten sposób.

— I jakieżto? Przytocz mi choć jeden, którybym mógł uznać za słuszny.

— Pierwszym jest ten, że mają ją na oku. Oprócz towarzyszącego jej Kubańczyka, tam z loży na prawo śledzi ją księżna d'Oliviera i ów potwór Marana.

— I cóż to znaczy, gdyby mnie istotnie kochała... Lecz ja ją muszę widzieć, muszę z nią porozmawiać. Po skończonym akcie, pójdę do jej loży. Obiecałeś mi towarzyszyć i mam nadzieję, że słowa dotrzymasz...

Jerzy nie miał czasu dać na to odpowiedzi, gdyż usłyszał lekkie stukanie do drzwi.

Wstał i poszedł otworzyć.

Była to lożmajsterka.

— Pan daruje — rzekła — lecz wręczono mi przed chwilą list ten do p. Gauttier. Wszak to pan?

— Oddaj mi go pani, a dojdzie swego przeznaczenia — odparł Jerzy, biorąc list z jej ręki.

— Co tam? — pytał go Gauttier zaniepokojony.

— Ha! nic, panienka bała się przesłać ci spojrzenia, lecz się nie lęka spuścić na dyskrecję lożmajstrów. Patrz.

— Co to jest?

— Bilecik.

— Od kogo?

— Czyż się nie domyślasz?

— Ach to od Laury! — zawołał Gauttier, wyciągając rękę.

— Radziłbym ci odejść w głąb loży, aby nie zwracać na siebie uwagi.

Gauttier rozdarł gorączkowo kopertę, lecz zaledwie przebiegł oczyma kilka wierszy, które zawierał bilecik, zgniótł go w ręku ze złości.

Skończył się był właśnie akt.

Jerzy podszedł do swego przyjaciela. Przeraziła go jego śmiertelna bladość.

— Co ci jest? — pytał zaniepokojony.

— Ależ to podłość! — bełkotał Gauttier nieprzytomnie. — Patrz i osądź sam, czy można naigrawać się okrutniej z tak świętej miłości, jak moja!

De Bréé przeczytał co następuje:

„Cokolwiek zajdzie, cokolwiek będziesz widział i słyszał, miej ślepą i nieograniczoną ufność w mojem przywiązaniu i nie wierz nikomu, oprócz mnie."

Ani słowa więcej.

Jerzy oniemiał.

— Ha! milczysz! — mówił Gauttier z goryczą. — Nie znajdujesz wymówki dla tej, która drwi ze mnie w ten sposób.

— Istotnie, taki list wygląda na ironię.

— Powiedz raczej, że to niegodziwość! Nadużywa mojego uczucia, aby mnie zwieść tem łatwiej.

— Ale w jakimże celu?

— Albo ja wiem.

— Czyż nie jest wolną? Postępowanie jej dziwnem jest wprawdzie, lecz nie widzę jeszcze powodu, abyś się miał na nią oburzać.

— Być może. Wiem tylko tyle, że za nic nie pozostanę dłużej w tej upokarzającej sytuacji.

— Więc cóż zamierzasz uczynić?

— Pójdę do niej.

— Jakto! do jej loży?

— Nieinaczej.

— A don Ribeiro?

— Stawię mu czoło, i jeśli on nie zechce mi dać objaśnień, no, to zażądam ich od niego.

Jerzy wzruszył ramionami.

— Dziwisz mi się?

— Owszem, gotów jestem nawet ci towarzyszyć, lecz na twojem miejscu, zaczekałbym jeszcze dni parę.

— Czekać!... Ależ ja czekać nie mogę. Najokrutniejsza rzeczywistość nie będzie mi tak bolesną, jak te tysiące przypuszczeń, które szarpią mem sercem.

— Jak chcesz, zresztą. Lecz będziemy chyba musieli odłożyć te odwiedziny do drugiego antraktu, bo oto właśnie podnosi się zasłona.

— Ależ ja do tego czasu umrę z niecierpliwości.

— Przejdźmy więc do foyer.

— Dobrze. Czuję, że gdybym musiał dłużej patrzeć na jej obojętność, popełniłbym jakie szaleństwo.

Jerzy wyprowadził co prędzej przyjaciela. Usiedli z dala od gwaru.

Gauttier był wciąż wzburzonym, de Bréé nie usiłował nawet go uspokoić, widząc, że byłoby to daremnem.

W ten sposób upłynęło pół godziny.

Gdy korytarze zaczęły się znowu napełniać publicznością, Gauttier zerwał się na nogi.

— Chodźmy — rzekł do Jerzego głosem zmienionym.

Zbliżyli się do loży, w której siedziała Laura, gdy nagle Gauttier uczuł rękę jakąś na swem ramieniu.

Odwrócił się i ujrzał don Juarèsa.

— Dwa słówka tylko — rzekł mu ten ostatni na ucho. — Po skończonem przedstawieniu czekam na pana pod kolumnadą. Mam z panem do pomówienia o rzeczach ważnych.

— Ze mną — powtórzył Gauttier zdumiony.

— Z panem. Nie wierz pan nikomu. Chodzi o pańską przyszłość. Odnoszę się już nie do pana Gauttier...

— A do kogo?

— Do hrabiego de Civray — szepnął Juarès i znikł w tejże chwili.

— Co ci powiedział ten człowiek? — pytał Jerzy.

— Wytłumaczę ci to potem. Dziwne to zaiste. Wszystko co mi się przytrafia jest dziwacznem. Powinienem już był do tego się przyzwyczaić... Ha! lecz oto jesteśmy przed lożą Laury. Zapukaj, proszę cię.

Jerzy uczynił o co go proszono.

Natychmiast prawie otworzyły się drzwi.

Laura była sama. Siedziała na kanapce w głębi loży.

Ujrzawszy Gauttiera, zbladła jak płótno.

Obaj młodzi ludzie weszli razem, lecz Jerzy bąknąwszy, że chciałby się zobaczyć z don Ribeirem, chciał pozostawić przyjaciela sam na sam z ukochaną.

— Jakto, pan odchodzi? — spytała Laura drżącym głosem.

— Gauttier ma z panią do pomówienia; jeśli pani pozwoli, przyjdę po niego w trzecim antrakcie.

I skłoniwszy się, wysunął się dyskretnie.

Laura siedziała jak skamieniała. Gauttier milczał także. Oboje byli pomięszani.

Dziewczę odezwało się pierwsze:

— Przychodząc tutaj, popełniłeś wielką nieostrożność — rzekła głosem drżącym — czyż nie otrzymałeś mojego bileciku?

— I owszem, lecz widząc cię tak blisko, nie mogłem się oprzeć pokusie. Pchała mię tu jakby jakaś niewidzialna siła.

— Szkoda, żeś jej uległ. Wszak obiecałeś mi, że czekać będziesz cierpliwie.

— Ach! nie kochasz mnie widocznie, jeśli nie odczuwasz tego, co się we mnie dzieje. Wszystko to takie jest niejasne, tak zdaje się być nieczystem! Zostawiłem cię z tym nędznikiem don Juarèsem, teraz znów znajduję cię w towarzystwie jakiegoś bankiera. A przytem słyszę o tobie tyle rzeczy... Lauro! jesteś młoda, piękna, ach byłoby to okropnem!

— Ale co?

— Nie chcę nawet tego powtarzać.

— A więc powiem ci sama.

— Nie! nie! na miłość Boską, milcz.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak